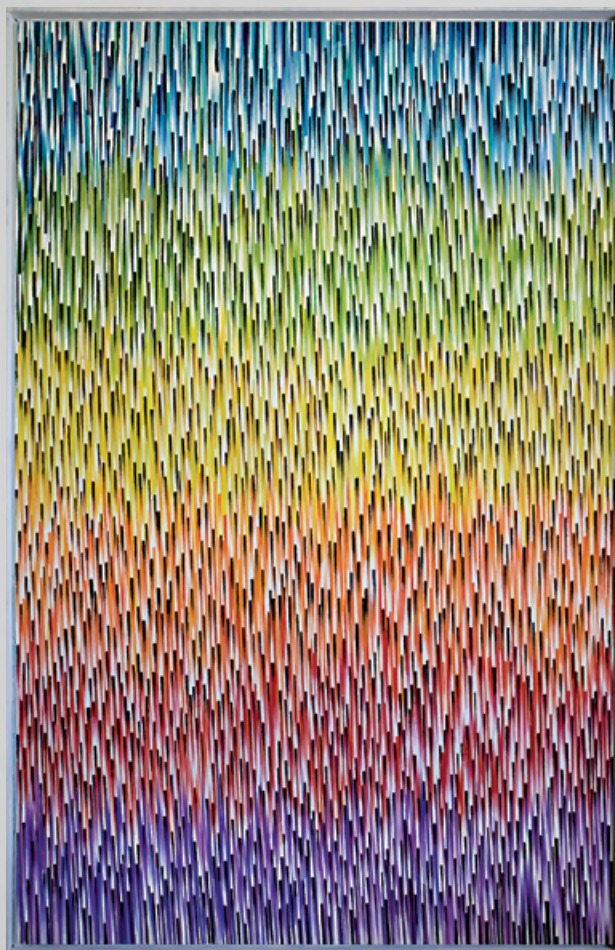




Awangarda w Kutnie

Kutno ma ambicje
promowania profesjonalnej
sztuki współczesnej. Służyć
ma temu nowa przestrzeń
wystawiennicza Kutnowskiego
Domu Kultury...

”



Sztuczna góra, policjanci prawdziwi

Góra Kamieńsk to sztuczne wzgórze na terenie powiatu radomszczańskiego, usypane w ciągu 16 lat z ziemi wydobywanej z odkrywkowej kopalni węgla brunatnego w Bełchatowie. Od kilku lat na zboczu funkcjonuje ośrodek sportu i rekreacji, którego najważniejszą częścią jest stok narciarski z trasą o długości 760 metrów i szerokości od 30 do 150 m. Na szczycie wzniesienia można wjechać czteroosobowym wyciągiem o przepustowości 2000 osób na godzinę, do dyspozycji narciarzy są również dwa wyciągi talerzykowe (700 i 160 metrów). Stok jest oświetlony, sztucznie naśnieżany, ratrakowany, posiada zaplecze gastronomiczne i sanitarne. Góra Kamieńsk jest najwyższym wzniesieniem w Polsce środkowej i posiada największy stok narciarski. Każdego roku przyciąga entuzjastów białego szaleństwa, którzy nie muszą jechać w „prawdziwe” góry, aby uprawiać sporty zimowe.

Niestety, duża liczba odwiedzających oznacza również pewne zagrożenia, dlatego komendant powiatowy policji w Radomsku nadkomisarz Krzysztof Michalski wprowadził na stoku regularne patrole policjantów na... nartach, jedyne

takie w centralnej Polsce.

– W weekendy na górze Kamieńsk pojawia się nawet do ośmiu tysięcy ludzi, powstaje więc realne zagrożenie kradzieżami, rozbojami czy innymi ekscesami – mówi komendant Krzysztof Michalski. – Policja musi temu przeciwdziałać w tym popularnym miejscu wypoczynku, dlatego zdecydowałem się wprowadzić patrole policjantów na nartach. Zgłosiło się kilku policjantów z komendy, którzy pełnią regularną służbę patrolową na stoku.

Na razie umundurowani policjanci z napisem „policja” na plecach szusują po stoku na własnym sprzęcie, komendant planuje jednak zakup służbowych nart, butów, kasków i gogli.

– Naszym celem jest zapewnienie spokoju i bezpiecznego wypoczynku narciarzom i turystom odwiedzającym górę Kamieńsk – mówi Krzysztof Michalski. – Osoby, które będą jeździć brawurowo, czy też pod wpływem alkoholu, muszą liczyć się z naszą stanowczą reakcją.

Krzysztof Borowski



Starszy sierżant Tomasz Kocemba z komisariatu policji w Kamieńsku oraz starszy sierżant Andrzej Purgał z komendy powiatowej w Radomsku



Pismo Samorządowe
Województwa Łódzkiego.
Ukazuje się od 1995 roku.



Wydawnictwo: Województwo Łódzkie
Adres redakcji: Urząd Marszałkowski
w Łodzi, 90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8,
pok. 1218, tel. 42 663 34 77, 663 35 03
ziemia.lodzka@lodzkie.pl
Rada programowa:
Przewodnicząca: Anna Rabięga
Sekretarz: Halina Rosiak
Członkowie rady:
Andrzej Chowis, Irena Nowacka
Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski
Sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Jużwin
Redakcja nie zwraca niezamówionych
tekstów i zastrzega sobie prawo ich
skracań i redagowania.
Opracowanie graficzne: www.purpose.com.pl
Skład i druk: OWR „Sagalar”
Zdjęcia: Arch. Urzędu Marszałkowskiego
w Łodzi, arch. Muzeum Archeologicznego
i Etnograficznego w Łodzi, Krzysztof Borowski.
Nakład: 10000 egz.
ISSN 1640-9337

Od redakcji

Nie czytamy. Oczywiście nie czytamy statystycznie, a statystyka bywa złudna – kiedy idę na spacer z psem, to każdy z nas ma po trzy nogi. Słowo drukowane utrwała część ruchu myśli. Czytając druk, stajemy się projektorem, wyświetlającym film umysłu, a zarazem jego widownią i krytyką. Marshall McLuhan, autor „Galaktyki Gutenberga”, twierdzi, że druk to najbardziej zaawansowany etap kultury alfabetu, to technika indywidualizmu. Według niego, modyfikacja techniki wizualnej za pomocą techniki elektrycznej (telewizja, komputer) zmienia sam indywidualizm. I nie warto wysuwać zastrzeżeń natury moralnej, bo to tak samo, jakby przeklinać piłę elektryczną, że obcięła komuś palce. Nawet jeśli usłyszymy w odpowiedzi: nikt nie przypuszczał, do czego to doprowadzi...

Nie każdy czyn moralnie naganny musi być przestępstwem. W Polsce pirat to pirat, a złodziej to złodziej. Za jeden czyn nie można być dwukrotnie ukaranym (ACTA). Kapitana Williama Kidda wieszano w 1701 roku dwa razy (za pierwszym lina się zerwała) za abordaż bez licencji. Jednak skutków zastąpienia Gutenberga przez Macintosha nie wypada rozpatrywać w utrwalonych kategoriach norm, ocen i wzorów postępowania. Buszujący w sieci muszą sobie uświadomić, że w istocie chodzi o wyobraźnię. Albo jej brak.

„Krzyś miał odejść. Nikt nie wiedział dlaczego, nikt nie wiedział dokąd i nikt nie wiedział skąd wiedział, że Krzyś miał odejść. Ale tak czy inaczej, wszyscy w Lesie wiedzieli, że to wkrótce nastąpi. Nawet najmniejszy ze wszystkich krewnych-i-znajomych Królika, któremu się zdawało, że widział raz nogę Krzysia, ale nie był całkiem tego pewien, bo może to było coś zupełnie innego, nawet on mówił sobie, że zanosi się na jakąś Zmianę”.

Jeżeli przestaniemy czytać, to nigdy nie dowiemy się, dokąd poszli Krzyś z Puchatkiem.

Włodzimierz Mieczkowski

Spis treści

- 2 — Temat numeru**
Biblia pauperum...
Marszałek byłby dumny
- 5 — Sztuka**
Zastrzyk awangardy
- 6 — Społeczeństwo**
Dla dobra dziecka
- 7 — Wywiad miesiąca**
Pociągi integrują
- 8 — Prezentacje**
Piątek w ogniu
- 9 — Z prac sejmiku**
Budżet inwestycji
Przyjazne przejęcie
Samorząd odznaczy
- 12 — Od manufaktury do Manufaktury**
Na początku było pole...
- 14 — Z prac zarządu**
- 16 — Region**
Centrum kultury za murami
- 17 — Prawo**
Samorząd przed sądem
- 18 — Od kotyski po grób**
Na nowej drodze życia
- 20 — Przyroda**
Polski symbol ochrony przyrody
- 22 — Historia**
Pierwsze utwory literackie
o mieście Łodzi
- 23 — Znane, a jednak...**
Zapomniane warownie
- 24 — Sport**
Szybka jazda w Tomaszowie

Nasza okładka: Apoloniusz Węglowski
- „Kompozycja 2000”, olej na płótnie.
Fotografia obrazu: Michał Wielowiejski



str. 4 — Temat numeru
Stan czytelnictwa

Stan czytelnictwa sytuuje nas w ognie państw europejskich. W Polsce czyta ledwie 44 proc. ludzi, a we Francji ponad 60 proc. U naszych sąsiadów Czechów jest jeszcze lepiej: tam czyta ponad 80 proc. obywateli.



str. 7 — Wywiad miesiąca
Pociągi integrują

– Najwięcej pieniędzy tradycyjnie planujemy przeznaczyć na transport i łączność – ponad 175 mln zł. Stanowi to ponad 43 proc. ogółu wydatków majątkowych.



Rysunek miesiąca:
Sławomir Łuczyński

Biblia pauperum...

Nakłady książek, już niezbyt wysokie, spadają. Identyczna sytuacja jest na rynku czasopism. Coraz rzadziej spotykamy ludzi, którzy czas spędzany w środkach komunikacji publicznej przeznaczają na czytanie. Samorządowcy likwidują biblioteki, bywa, że w gminie pozostaje jedna.

Czytanie przestało być trendy. Rezygnujemy z czytania. Już nie czytamy.

Ostatni z okresowych raportów o stanie czytelnictwa w Polsce, przygotowany po badaniach Biblioteki Narodowej i Ośrodka Badania Opinii Publicznej, budzi grozę. Ponad połowie Polaków czytanie jest obce. Zaledwie 44 proc. respondentów zadeklarowało, że w ciągu roku miało kontakt przynajmniej z jedną książką. Wprawdzie w porównaniu z poprzednim badaniem (z 2008 r.) odsetek czytających wzrósł o 6 proc., ale ów przyrost jest niewątpliwie efektem rozszerzenia podstawy badawczej o korzystanie z albumów, a przede wszystkim z poradników.

Powodem do zadowolenia pozostaje stały od lat odsetek ludzi czytających systematycznie. Tak jak w poprzednich badaniach przeczytanie przynajmniej 6 książek w ciągu roku zadeklarowało 12 proc.

W Polsce czyta ledwie 44 proc. ludzi, we Francji ponad 60 proc., a w Czechach ponad 80 proc. obywateli.

Wśród Polaków szczególnie dramatycznie wygląda czytelnictwo osób z wyższym wykształceniem. Aż 25 proc. przez rok nie wzięło do ręki żadnej książki! Jak by tego było mało, co piąty Polak z wyższym wykształceniem w ciągu miesiąca nie przeczytał tekstu dłuższego niż 3 strony...

Tragiczny wymiar tych danych widać przy porównaniu wyników ostatniego badania z wcześniejszymi. Wystarczyła zaledwie dekada, aby wśród osób wykształconych grono czytających książki zmniejszyło się ponad 20 proc. Niechęć do czytania zwykle tłumaczymy wysokimi cenami książek i czasopism, co z pewnością stanowi poważną barierę. Fakt, że coraz częściej prasę papierową zastępujemy wersją elektroniczną poszczególnych tytułów. Jednak nie wszystkie pisma są dostępne w tej postaci, a rezygnacja z wizyty w księgarni nie jest rekompensowana odwiedzinami w bibliotece publicznej.

A tam jest coraz luźniej.

W naszym regionie w 2006 r. korzystało z bibliotek nieco ponad 451 tys. czytelników. Natomiast w 2010 r. (dane za 2011 r. będą znane za kilka

**”
Z 604 bibliotek
funkcjonujących w 1999 r.
w Łódzkiem obecnie
działa tylko 555.
Z reguły pod topór szły
placówki filialne,
bo były najmniejsze.
Ale najbardziej
potrzebne. W niewielkich
miejscowościach są
najczęściej jedyną
instytucją kulturalną.**

tygodni) już tylko niewiele ponad 413 tys. Obraz strat dopełniają likwidowane biblioteki. W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi, która sprawuje nadzór merytoryczny nad bibliotekami w naszym województwie, odnotowano jednak również zjawiska korzystne. Biblioteki z Gorkowic

i Nieborowa niedawno zdecydowały się otworzyć nowe filie. Małgorzata Cegiełko z WiMBP zauważa, że tendencja spadkowa czytelnictwa zaczyna wyhamowywać. Wprawdzie nadal ubywa czytelników, ale już nie dwadzieścia czy kilkanaście tysięcy w ciągu roku, jak to było w połowie poprzedniej dekady, lecz kilka tysięcy rocznie.

W niektórych powiatach, np. w łódzkim wschodnim, zduńskowskim, kutnowskim czy na łódzkich Bałutach (w statystyce bibliotekarskiej dzielnice Łodzi są równorzędne z powiatami) daje się nawet zaobserwować tendencję wzrostową. Bibliotekarze nie załamują rąk, nie poddają się. Walczą o czytelników wszelkimi sposobami. Na przykład w Łęczycy bibliotekarki odwiedzają przedszkola, przebrane za baśniowe księżniczki. W ten sposób zachęcają maluchy do czytania i odwiedzania biblioteki, bo najmłodszy odbiorca jest najbardziej perspektywicznym czytelnikiem. A przecież czytelnictwo najsilniej spada wśród ludzi młodych. Większą chęć sięgnięcia po książkę daje się zaobserwować w grupie osób z przedziału wiekowego 24-44 lata, zaś najchętniej czytają ludzie od sześćdziesiątego roku życia.

Także te grupy potencjalnych odbiorców są w kręgu bibliotekarskiej



Przebrane za bajkowe postacie bibliotekarze miejskiej i powiatowej biblioteki w Łęczycy prowadzą akcję głośnego czytania książek w przedszkolach

Stan czytelnictwa sytuuje nas w ogonie państw europejskich. W Polsce czyta ledwie 44 proc. ludzi, a we Francji ponad 60 proc. U naszych sąsiadów Czechów jest jeszcze lepiej: tam czyta ponad 80 proc. obywateli.

Miejska Biblioteka Publiczna im. Jerzego Szaniawskiego w Zduńskiej Woli



uwagi. Z myślą o nich biblioteki w naszym regionie organizują festyny, kiermasze i bookcrossing, urządzają galerie plastyczne i lokalne muzea (z reguły zaczyna się od izby tradycji czy lokalnych pamiątek), prowadzą działalność wydawniczą oraz stałe konkursy, których tematyka dotyczy okolicy lub regionu. W lokalnych bibliotekach odbywają się dyskusje na tematy literackie, ale także np. filmowe. Znajdują w nich oparcie lokalni twórcy, najczęściej właśnie przy bibliotekach zawiązują się i działają kluby literackie, rozwijają swoje pasje fotograficy, a filmowcy amatorzy próbują swoich sił. W małych miejscowościach biblioteki stały się także ostoją uniwersytetów trzeciego wieku.

Bo biblioteki się zmieniają. W niebyt odchodzi wizerunek biblioteki jako miejsca, służącego wyłącznie wypożyczaniu książek, nudnego, staroświeckiego, wyizolowanego z czasu i otoczenia. Zastępuje go biblioteka stanowiąca miejsce spotkań i umożliwiająca zaspokajanie potrzeb lokalnej społeczności. Tu ludzie spędzają wolny czas oraz prowadzą szeroko pojęte życie towarzyskie i społeczne. Biblioteki powoli, systematycznie, stają się wyróżnionym przez Raya Oldenburga „trzecim miejscem” – obok domu i pracy.

W Łasku pod egidą tamtejszej biblioteki organizowane są wyjazdy na spektakle w łódzkich teatrach,

a dla młodzieży prowadzone warsztaty ceramiczne. W Łęczycy czytelnicy zawiązali klub podróżnika, który znalazł opiekę w bibliotece. Z kolei księżnica z Opoczna umożliwiła tamtejszym bezrobotnym naukę podstaw języka angielskiego.

Placówki z naszego województwa ściśle współpracują z organizacjami zrzeszającymi osoby niepełnosprawne.

Starają się również, mimo skromnych budżetów, nadążać za współczesnością, oferując np. dostęp do internetu, co ma zwłaszcza znaczenie w niewielkich ośrodkach. Na dodatek nie poprzestają na umożliwieniu bezpłatnego korzystania, ale też prowadzą nieodpłatne kursy i szkolenia, umożliwiające swobodne poruszanie się w sieci oraz ukazujące możliwości, jakie dają nowe technologie.

Pomoc w tym zakresie daje program rozwoju bibliotek, realizowany przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informatycznego. FRIS wyposaża publiczne biblioteki w nowe komputery, a także w skanery, drukarki, laptopy, zakupione dzięki funduszom przekazany przez fundację Billa i Melindy Gates. W programie uczestniczą konkursowo wybrane placówki z gmin wiejskich, miejsko-wiejskich oraz miejskich do 20 tys. mieszkańców. W pierwszej edycji z naszego regionu uczestniczyło 26 placówek (2 wiodące, 7 partnerskich, pozostałe to filie). W ubiegłym roku rozpoczęła się druga

i, niestety, ostatnia edycja programu. Tym razem reprezentacja województwa łódzkiego jest zdecydowanie liczniejsza i nowy sprzęt trafił do 72 bibliotek, łącznie z filiami.

Ale internet, komputery i szeroko rozumiana działalność społeczno-kulturalna, chociaż zachęcają do czytania, książek nie zastępują. Bibliotekarze alarmują, że księgozbiory publiczne rosną tylko statystycznie. Półki uginają się od książek sprzed lat. Postulują wietrzenie zbiorów, bo starocie nikogo nie interesują. Czytelnicy gonią za nowościami, a tych bibliotekom brakuje.

W wydatkach samorządów biblioteki z reguły są na końcu listy. Częściej lokalne władze szukają w nich oszczędności. Więc tną etaty, ograniczają czas pracy, zamykają placówki, przeznaczają mniej na zakupy. Także dotacje z budżetu centralnego na zakup nowości, choć odrobinę wyższe, jeszcze nie sięgają wydatków na ten cel z roku 2007. I na przecieciu tych oszczędności oraz potrzeb czytelnictwo książek staje zjawiskiem zanikającym.

Prof. Wojciech Kłosowski z Instytutu Badań Literackich PAN twierdzi, że będzie tak dopóty, dopóki rządzący nie zrozumieją, że biblioteki służą rozwojowi znacznie lepiej niż drogi czy nowe inwestycje. Bo to one dają mieszkańcom szanse na samorealizację.

Jan Skąpski

Marszałek byłby dumny

Od kilku tygodni czytelnia główna w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego kusi nowym wystrojem i aranżacją przestrzeni. Zmieniły się kolorystyka, meble, pojawił się fresk autorstwa Zofii Worpis-Budziejowskiej.



– Dzięki funduszom z Urzędu Marszałkowskiego poprawiliśmy warunki nauki i pracy czytelników – informuje Barbara Czajka, dyrektor WiMBP. – Jest nowoczesna wentylacja, zmieniono ogrzewanie i oświetlenie, a wewnątrz zyskało na funkcjonalności. Wyodrębniona została część klubowa, gdzie nasi czytelnicy mogą odpocząć od pracy przy stoliku lub zająć się lekturą prasy bieżącej; jest też kącik komputerowy. We wrześniu Łódź będzie gospodarzem VII Forum Młodych Bibliotekarzy i na jeden dzień ponad 200 gości z całej Polski zaprosimy na obrady w tej czytelni – mówi z dumą Barbara Czajka.

Igor Kluczny, zastępca kierownika działu udostępniania zbiorów i magazynów, zmiany w czytelni tłumaczy rozszerzeniem funkcji biblioteki.

– Teraz jest zarówno warsztatem pracy naukowej, jak i miejscem spędzania czasu. Odbywają się u nas spotkania autorskie, działają kluby dyskusyjne – wylicza i dodaje, że tą ideą kierowano się też, zmieniając profil biblioteki podręcznej. Znalazły się w niej nie tylko słowniki, leksykony i encyklopedie (w wersji papierowej i na CD), ale też poradniki, np. o zdrowiu, urodzie, urządzaniu ogrodów czy kulinarne.

Zmiany, nie tylko w czytelni głównej, następują stopniowo, w miarę pozyskiwania pieniędzy. Wcześniej remont przeszły pomieszczenia, w których są zbiory regionalne, a także magazyny. Pojawiły się nowe, przesuwane regały, ułatwiające znalezienie poszukiwanej książki.

Obecnie dobiega końca remont pomieszczeń ze zbiorami specjalnymi. Przybędzie tam miejsc choćby do organizacji lekcji bibliotecznych. Nowy, odmieniony wizerunek biblioteki sprawia, iż mniej pamiętamy o jej nobliwym wieku.

11 października WiMBP ukończy 95 lat. Utworzyło ją, zawiązane rok wcześniej, Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki, a pierwszą siedzibą było czteropokojowe mieszkanie przy Piotrkowskiej 150, udostępnione przez kupca Wilhelma Hordliczkę. Ale już kilka miesięcy później biblioteczne zbiory przeniesiono do budynku przy ul. Andrzeja 14 (dzisiaj: A. Struga). I w tym miejscu księżnica doczekała wojny. Wcześniej jednak, bo od początku 1922 r., pieczę nad zbiorami przejęło od TPB miasto. I pod egidą miasta biblioteka się rozrastała, powstawały filie dla dorosłych, dzieci i młodzieży.

Obecną siedzibę przy Gdańskiej 102

wzniesiono z funduszy Związku Przemysłu Włókienniczego tuż przed wybuchem wojny. Związek uznał, że budynek biblioteki publicznej będzie najodpowiedniejszą formą uczczenia pamięci zmarłego właśnie marszałka Józefa Piłsudskiego. Kamień węgielny pod gmach, zaprojektowany przez inż. arch. Jerzego Wierzbickiego, poświęcono w maju 1938 r., ale przed wybuchem wojny biblioteka jeszcze się tu nie zadowołała.

Budynek otwarto dopiero w 1950 r. Trafiło do niego również 70 proc. przedwojennych zbiorów, ocalałych z pożogi wojennej. Od 1949 do 1990 roku patronem był Ludwik Waryński.

Była już biblioteką miejską, wojewódzką, a obecnie jest wojewódzką i miejską. Od blisko półwiecza jest biblioteką naukową, oferującą czytelnikom ponad 750 tys. swoich zbiorów.

Obecnie biblioteka kieruje swoje propozycje do osób niepełnosprawnych. Zakupiono właśnie ponad 1400 audiobooków i 750 filmów, a także specjalne urządzenia do słuchania, tzw. czytaki. Powstanie też możliwość korzystania z biblioteki przez poruszających się na wózkach.

Prawdziwa rewolucja odbywa się jednak dzięki informatyce. Od dwóch lat można tu surfować po internecie bezpłatnie. I nie jest to uniyny podarunek czy realizacja grantu – koszty biblioteka pokrywa z własnych funduszy. Niejednokrotnie znalezienie wolnego stanowiska jest trudne, bo wszystkie komputery są zajęte. Co istotne, z internetu w bibliotece korzystają nie tylko dzieci, uczniowie czy studenci. Stałymi bywalcami są także ich dziadkowie, a może i pradiadkowie.

Czy ten nowy kierunek przemian wskazuje, że jubilatka WiMBP jest już w XXI wieku?

– Jedną nogą na pewno tak – ostrożnie ocenia dyrektor Barbara Czajka.



Czytelnia główna w bibliotece im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi

Jan Skąpski

Zastrzyk awangardy

Leżące na północnym krańcu naszego województwa Kutno nie ma wprawdzie tradycji awangardowych, ma natomiast ambicje promowania profesjonalnej sztuki współczesnej oraz inspirowania lokalnego środowiska. Temu służyć ma nowa przestrzeń wystawiennicza Kutnowskiego Domu Kultury, zainaugurowana 11 stycznia ekspozycją „Intuicja – intelekt. Malarstwo i grafika”.



Wystawa w Kutnie

W wystawie wzięło udział ośmiu twórców, w tym dwaj nestorzy polskiej awangardy: Stanisław Fijałkowski (uczeń Strzebińskiego, wybitny malarz i grafik poszukujący w sztuce pierwiastka transcendentnego) i Stefan Gierowski (związany z ASP w Warszawie, subtelny kolorysta, badający zależności świata geometrii), po raz pierwszy pokazujący swoje prace w Kutnie.

Pozostali uczestnicy to kontynuatorzy różnych odmian neoawangardy, od konstruktywizmu, przez poetykę metafory, po inspiracje złudzeniami optycznymi, właściwościami faktury, nowymi mediami, reprezentujący uczelnie i środowiska warszawskie, łódzkie i krakowskie.

Poza profesorami Fijałkowskim i Gierowskim, zaproszenie kuratora Dariusza Kacy do udziału w kutnowskiej wystawie przyjęli: Andrzej Marian Bartczak (urodzony w Kutnie, profesor łódzkiej akademii, uczeń Fijałkowskiego, znany grafik i autor książek artystycznych), Ryszard Otręba (wieloletni profesor ASP w Krakowie, zasłużony dla rozwoju grafiki warsztatowej w Polsce i na świecie), Stanisław Wieczorek (wykładowca warszawskiej ASP, pomysłodawca i dyrektor Instytutu Sztuki Mediów w Warszawie).

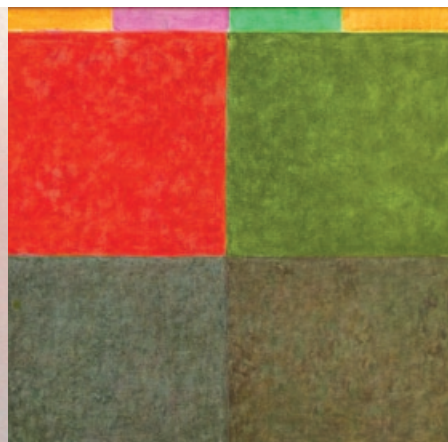
Średnie pokolenie reprezentowali:

Zdzisław Olejniczak (uczeń Fijałkowskiego, związany z łódzką akademią, wypowiadający się w rysunku i grafice), Apoloniusz Węglowski (uczeń Gierowskiego, reprezentujący środowisko warszawskie, kurator galerii „Test” przy Mazowieckim Centrum Kultury) oraz Dariusz Kaca (urodzony w Kutnie, wykładowca ASP w Łodzi, grafik, malarz, kurator wystaw).

Punktem wyjścia do zgromadzenia w jednej przestrzeni 40 malarskich i graficznych wypowiedzi ośmiu różnych osobowości artystycznych pokazało współistnienie, lub też może dialog, intuicji z intelektem dwóch niezależnych, acz dopełniających się pierwiastków, obecnych w sztuce od jej zarania. Gdzie przebiega subtelna granica między tym, co w procesie twórczym uświadomione i racjonalne, a tym, co ulotne i ezoteryczne?

Artyści zgłębiają zależności między intuicją a intelektem nie tylko za pomocą farb czy graficznej matrycy, ale też w wypowiedziach autorefleksyjnych o sztuce, w większości napisanych specjalnie na potrzeby katalogu towarzyszącemu wystawie.

Dodajmy, że bogato ilustrowanego, wydanego w nakładzie 700 egzemplarzy do bezpłatnego rozdania. To dodatkowy bonus wystawy w KDK, sfinansowany przez galerię „Test” oraz ze środków



DCCCLIII 2008

własnych kutnowskiej placówki, która korzysta też z dotacji z Unii Europejskiej.

Modernizacja i rozbudowa budynku w latach 2010-2011 została przeprowadzona dzięki dotacji z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. W efekcie Kutno zyskało przestrzeń wystawienniczą, w której można pokazywać wystawy o znaczeniu ponadlokalnym, takie jak „Intuicja – intelekt”. Dyrektor KDK Teresa Mosingiewicz zapewnia, że w roku 2012 w nowej galerii (być może będzie miała nazwę) planowany jest jeszcze jeden duży projekt, poświęcony sztuce współczesnej, również z katalogiem. Kuratorem będzie także Dariusz Kaca, artysta wspomagający merytorycznie kutnowską placówkę, w której debiutował w 1992 roku pierwszą wystawą indywidualną. To dzięki jego inicjatywie i kontaktom udało się zgromadzić w Kutnie dzieła tak znaczących dla polskiej awangardy malarzy i grafików oraz zorganizować drugą odsłonę tej ekspozycji w warszawskiej galerii „Test”. „Intuicja – intelekt” potrwa w Kutnie do końca lutego, a następnie zaprezentowana zostanie w stolicy, budując markę kutnowskiej placówki i znaczenie nowej galerii sztuki.

Monika Nowakowska

Dla dobra dziecka

Ustawa o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej powierza samorządom województw m.in. prowadzenie ośrodków adopcyjnych. Dlatego pod koniec grudnia ubiegłego roku rozpoczął funkcjonowanie jako jednostka organizacyjna samorządu województwa łódzkiego Regionalny Ośrodek Adopcyjny (ROA) w Łodzi wraz z filią w Piotrkowie Trybunalskim.



Anna Wysocka-Stasiak
dyrektorka Regionalnego Ośrodka
Adopcyjnego w Łodzi

Dotychczas wszystkie zadania związane z rodzicielstwem zastępczym, prowadzeniem placówek opiekuńczo-wychowawczych, ośrodków adopcyjno-opiekuńczych były przyporządkowane powiatom jako zadania własne. Ustawa wprowadziła do systemu nowe jednostki, nowe funkcje, jak asystent rodziny, organizator pieczy zastępczej, czy też koordynator pieczy zastępczej, zmieniając dotychczasowy system wspierania dziecka i rodziny. Nałożyła na wszystkie szczeble samorządu terytorialnego – gminę, powiat i województwo – zadania związane z wykonywaniem ustawy.

Przed samorządem województwa zostało postawione zadanie stworzenia i prowadzenia ośrodka adopcyjnego, jako zadania zleconego o charakterze obligatoryjnym z zakresu administracji rządowej, finansowanego z budżetu państwa. Dyrektorem ośrodka została Anna Wysocka-Stasiak, która uprzednio kierowała Domem Dziecka dla Małych Dzieci w Łodzi.

– Podstawowym zadaniem Regionalnego Ośrodka Adopcyjnego w Łodzi jest prowadzenie procedur przysposobienia, czyli znajdowanie dla dzieci pozbawionych trwale opieki rodzicielskiej, przebywających w pieczy zastępczej (rodzinie zastępczej, domu dziecka) nowych, kochających rodziców – mówi dyrektor Wysocka-Stasiak.

– Drugim ważnym zadaniem ROA jest takie przygotowanie osób zgłaszających gotowość przysposobienia dziecka, by poradziły sobie z trudnym zadaniem opieki i zaspokojenia jego potrzeb, często potrzeb specjalnych, ponieważ są to dzieci nieraz po traumatycznych przejściach, zawsze zaś po ciężkim doświadczeniu rozstania z biologicznymi rodzicami. Regionalny Ośrodek

– Moja praca dała mi głębokie przeświadczenie, że zadanie ośrodka adopcyjnego polega przede wszystkim na znalezieniu rodziców dziecku, a nie na poszukiwaniu dziecka dla rodziców.

Adopcyjny w Łodzi prowadzi wojewódzki bank danych o dzieciach, które mogą być przysposobione, co umożliwia poszukiwanie kandydatów na rodziców w całej Polsce – wylicza szefowa ośrodka.

Już w pierwszych tygodniach działania nowej placówki ośmioro dzieci, w tym dwoje poprzez ROA w Łodzi i sześcioro poprzez filię ROA

w Piotrkowie Trybunalskim, znalazło nowych rodziców.

Już w połowie stycznia zostały wysłane do wszystkich placówek opiekuńczo-wychowawczych i powiatowych centrów pomocy rodzinie w województwie łódzkim informacje na temat ROA w Łodzi oraz organizacji współpracy pomiędzy publicznymi i niepublicznymi ośrodkami adopcyjnymi.

Dla pracowników Regionalnego Ośrodka Adopcyjnego ważna jest dobra współpraca z pozostałymi, działającymi na terenie województwa łódzkiego, ośrodkami adopcyjnymi. W regionie są to: Archidiecezjalny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy oraz Ośrodek Adopcyjny Łódzkiego Oddziału Regionalnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Działalność ROA stopniowo nabiera tempa. Już wkrótce zorganizowane zostanie spotkanie przedstawicieli wszystkich trzech ośrodków województwa łódzkiego w celu stworzenia wspólnych zasad działania, tak by zbudować system efektywny, zabezpieczający interes dzieci, przebywających w pieczy zastępczej.

Zacieśniana jest również współpraca z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Łodzi, którego przedstawiciele wraz z pracownikami ROA opracowują procedury, zapewniające jak najszybsze uregulowanie sytuacji dzieci, urodzonych w łódzkich szpitalach, nie mających zapewnionej opieki rodzicielskiej. Kwestia ta jest istotna, bo to właśnie w stolicy województwa rodzi się najwięcej dzieci, a więc potrzeba współpracy z ośrodkami adopcyjnymi będzie największa.

Propagowanie i rozwijanie rodzinnej opieki zastępczej, które również jest celem ROA w Łodzi, ma głębokie uzasadnienie społeczne i ekonomiczne. Jest to jeden z najbardziej efektywnych sposobów ochrony i pomocy dzieciom nieposiadającym naturalnej i prawidłowo funkcjonującej rodziny.

Szymon Zatorski



Pociągi integrują

Rozmowa z Witoldem Stępiem, marszałkiem województwa łódzkiego.

Czy jest pan zadowolony z budżetu przyjętego przez sejmik?

– To budżet, którego dochody rosną o 1,7 proc., a wydatki maleją o 8,5 proc., w którym nie zwiększamy zadłużenia i utrzymujemy ponad 40-procentowy udział inwestycji. Zmniejszone wpływy z podatku CIT, związane z przeniesieniem głównej siedziby giganta energetycznego i finansowego BOT, zmiana założeń makroekonomicznych do projektu budżetu państwa i groźba kryzysu sprawiły, że musieliśmy szukać oszczędności.

Na co może sobie pozwolić w tym roku zarząd województwa?

– Na inwestycje przeznaczymy ponad 400 milionów, czyli 40 proc. wydatków ogółem. Udało nam się jednocześnie zdecydowanie zmniejszyć deficyt. O ile w 2011 r. planowano go w wysokości blisko 159 mln zł, to w tym roku zostanie ograniczony do 61 mln zł. Stanowi jedynie niecałe 7 proc. planowanych dochodów ogółem. Te braki sfinansujemy kredytem bankowym w wysokości 18 mln zł oraz wolnymi środkami z lat ubiegłych. To ponad 43 mln zł.

Które dziedziny zostały potraktowane priorytetowo?

– Najwięcej pieniędzy tradycyjnie planujemy przeznaczyć na transport i łączność – ponad 175 mln zł. Stanowi to ponad 43 proc. ogółu wydatków majątkowych. Najważniejszymi zadaniami są zakup i modernizacja pociągów za ponad 33 mln zł. Ten rok to również zakończenie przebudowy dróg wojewódzkich na odcinkach: Przygłów – Przedbórz, Ozorków – Stryków – Niesułków z budową obwodnicy Strykowa. Bardzo ważne inwestycje szykują się w kulturze. Przebudowa Teatru Wielkiego w Łodzi pochłonie ponad 5,5 mln zł, resztę pokryją pieniądze z RPO. Za ponad

3 mln zł przebudowane zostaną wnętrza Łódzkiego Domu Kultury, a 3,6 mln zł kosztować będą organy dla Filharmonii Łódzkiej. Będzie też m.in. budowa obiektu pediatrycznego przy ul. Okólnej 181 w Łodzi przez Wojewódzki Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Chorób Płuc i Rehabilitacji w Łodzi. Wydając 3 mln zł, zakończymy inwestycję wartą ponad 13 mln zł. Będzie to również kolejny rok budowy orlików w Łódzkiem, budowy regionalnego systemu informacji medycznej województwa łódzkiego i łódzkiej regionalnej sieci teleinformatycznej.

Kierunki rozwoju województwa poznali również nasi parlamentarzyści, z którymi spotkał się pan niedawno. Jak oceniają politykę zarządu?

– To pożyteczne spotkanie było okazją do zintegrowania środowiska łódzkich parlamentarzystów wokół najważniejszych spraw dla regionu. Przedstawiliśmy budżet, plany, założenia do strategii. Mieliśmy okazję pomówić o kluczowych rozwiązaniach dla województwa. Wśród nich pojawił się oczywiście temat szybkich kolei...

...Wokół tego tematu wiele się ostatnio dzieje. Był pan m.in. we Wrocławiu na spotkaniu samorządowców z ministrem Sławomirem Nowakiem.

– Na konferencji „Połączenia kolejowe jako czynnik integracji społecznej i gospodarczej” marszałkowie siedmiu województw rozmawiali z ministrem i wiceministrem transportu o dalszym losie budowy linii kolei dużych prędkości z Warszawy przez Łódź do Poznania i Wrocławia.

I usłyszeliśmy od ministra bardzo ważną deklarację. Budowy KDP już nie odsuwa się poza rok 2030, ale jest mowa, że po 2020 r. mogą się rozpocząć prace. Dlatego dobrze się stało, że nasze prace nad studium przebiegu trasy przez województwo są na ukończeniu.

Uważamy, że rezygnacja z budowy KDP spowolni rozwój kraju i regionów.

Jaki związek ma budowa kolei dużych prędkości z powstaniem łódzkiej kolei aglomeracyjnej i nowego dworca Łódź Fabryczna?

– Obie rozpoczęte już inwestycje stanowią uzupełnienie przyszłej kolei dużych prędkości. Projekty lokalne i krajowe muszą się uzupełniać. Łódzka kolej aglomeracyjna to oferta dla mieszkańców województwa, propozycja pozwalająca na wzmocnienie integralności regionu. Pierwsze odcinki zostaną uruchomione już za dwa lata, a wszystkie w ciągu trzech lat. Decyzja o utworzeniu kolei aglomeracyjnej jest kluczowym elementem zapewnienia ładu przestrzennego w aglomeracji łódzkiej. Lepszym połączeniom kolejowym będzie sprzyjać budowa tunelu średnicowego pod Łodzią. Wicemarszałek Sejmu Cezary Grabarczyk zapowiedział na wspólnej konferencji, że jest szansa, aby ta budowa ruszyła w ramach trwającego okresu programowania funduszy unijnych. Wszystko połączone ma być z podziemnym dworcem i budową Nowego Centrum Łodzi. Chcę w ten sposób podkreślić, że województwo i stolica tworzą jeden organizm. Wyraźnie wskazuje na to aktualizacja strategii województwa łódzkiego.

Na jakim etapie jest nowelizacja tego planu?

– Zaakceptowana została diagnoza strategiczna województwa, zawierająca ekspertyzy naukowe. Chodzi o wskazanie głównych filarów rozwojowych województwa i podstaw jego konkurencyjności. Obecnie trwa faza roboczych konsultacji zaproponowanych celów. Po wewnętrznych rozmowach przewidziane są spotkania z przedstawicielami jednostek samorządu terytorialnego, przedsiębiorstw oraz organizacji pozarządowych.

Rozmawiał: 
Włodzimierz Mieczkowski



Piątek w ogniu

Jeżeli pominiemy położenie miejscowości w geometrycznym środku kraju, to Piątek nie jest wyjątkowo znany. A przecież ta niewielka osada prawa miejskie otrzymała już w XIV wieku.

Chociaż dzisiaj będący siedzibą gminy Piątek jest rozległą osadą, to nie zawsze tak było. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1136 r. i odnaleźć ją można w bulli papieża Innocentego III. Zawiera informację o zmianie statusu własności osady, polegającej na przejściu z opactwa benedyktynów w Łęczycy do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Przypuszczalnie już wtedy osada była ośrodkiem handlowym i jej nazwę utworzono od dnia odbywania się cotygodniowego targu. Prawami miejskimi dysponował Piątek od XIV wieku. W tym czasie stanowił prężny ośrodek handlu, rzemiosła oraz młynarstwa, wykorzystującego energię wodną. Ponieważ takie centra doceniano i stymulowano ich rozwój, Piątek uzyskał za panowania Władysława Jagiełły przywileje. Zwalniały one od uiszczania opłaty targowej oraz polskich ceł wewnętrznych. Wpływające na dynamikę rozwoju prerogatywy potwierdzili późniejsi królowie Polski. Nie sposób określić, kiedy zajęto się w Piątku piwowarstwem. Piwo pochodzące z tego miasta było cenione w całej szesnastowiecznej Rzeczypospolitej. W przededniu potopu szwedzkiego liczba budynków w Piątku określono na 230. Wszystkie zostały doszczętnie spalone przez wojska szwedzkie. Miasto odbudowano, lecz w 1681 roku strawił je ponownie wielki pożar. Pozostało 40 domów. Porozbiorowe wydarzenia sprawiły, że Piątek po rządach Prusaków stał się częścią Księstwa Warszawskiego, a w 1815 roku Królestwa Kongresowego. Dwa lata później wybuchł kolejny pożar, po którym pozostały tylko trzy

murowane domy. Kolejną odbudowę miasta połączono z modernizacją. Wydano zalecenie o wystawianiu domów wyłącznie z cegły, wyznaczono przebieg brukowanych ulic i wytyczono place. Później powstała droga łącząca Piątek z Łęczycą. Przed powstaniem stycznimowym na terenie miasta istniały 144 domy, a mieszkańcy w większości trudnili się rolnictwem. Popowstaniowe reperkusje władz rosyjskich pozabawiły w 1870 roku Piątek praw miejskich. Według innej tezy, odebranie praw miejskich spowodowane było nie tyle reakcją na wydarzenia powstania stycznimowego, co niewielkimi rozmiarami miejscowości i zdecydowanie niemiejski zajęciami mieszkańców. Utraconych w XIX wieku praw miejskich Piątek do dziś nie odzyskał. W 1937 roku mieszkało w nim 3450 osób, istniały zakłady rzemieślnicze, elektrownia, bank spółdzielczy, fabryka maszyn żniwnych. Dobrą passę przerwał wybuch II wojny światowej, a zniszczony podczas bitwy nad Bzurą Piątek przyłączono do III Rzeszy. Administracyjnie należał do Kraju Warty i nosił nazwę Quadenstadt. Część legitymujących się polskim pochodzeniem mieszkańców wysiedlono, a ludność żydowską zgładzono.

Najstarszym budynkiem w Piątku jest gotycki kościół parafialny pw. Świętej Trójcy. Chociaż większość jego wyposażenia posiada barokowy rodowód, to zbudowano go w XV wieku. Na cmentarzu parafialnym znajduje się drewniany kościół Przemienienia Pańskiego z oddzielną dzwonnica. Powstał w 1753 roku, a miejsce, na którym stoi, zajmował poprzednio drewniany budynek kościelny z XVI w. Ciekawy, chociażby ze względu na

zamieszkiwanie w okolicach Łodzi sporej liczby osób tego wyznania, jest pochodzący z 1907 r. neogotycki kościół starokatolicki mariawitów pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na terenie Piątku istnieje też typowo miejski park z XIX w. Ma kształt trójkąta i rozciąga się na powierzchni 2,1 hektara. Park położony jest przy trasie do Łowicza nad rzeką Maliną.

Przechadzając się po południowo-wschodniej części Piątku natknąłem się na metalowe przesła niewielkiego mostu. Zastanawiające, że nie wiedzie tu żadna droga. Jak się okazało, tajemnicza konstrukcja stanowi pozostałość zżłinnia kolejki wąskotorowej. Prowadziła ona z Leśmierzka przez Piątek do Młynowa i tam rozdzielała się do Walewic oraz Jackowic i Dobrzelina. Zlikwidowano ją w 1992 r. Tory zdemontowano, a jedynym śladem są tajemnicze resztki mostu. Inna zagadka związana jest z rynkiem. Trochę trudno w terenie odczytać jego XIX-wieczne założenie. Gdy się nam to jednak uda, okaże się, że odchodzi od niego pięć ulic, a kształt w większej skali powtarza się na przylegającym obszarze, zamkniętym ulicami Łęczycą, Senatorską, Pokrzywną i Belwederską. Nowoczesny przebieg większości ulic sugeruje, że ta część Piątku mogła być traktowana jako punkt wyjściowy do późniejszej rozbudowy miejscowości.

Obecnie zarówno gmina, jak i sam Piątek mogą niemało skorzystać na przebiegu autostrad A1 i A2. To otwiera bowiem możliwość szerszego wykorzystania turystycznych walorów okolicy i stanowi impuls do pozyskania nowych inwestorów.

Włodzimierz Wrzesiński
fot. Dominik Bartkiewicz



Budżet inwestycji



Zdecydowaną większością głosów sejmik przyjął budżet województwa łódzkiego na 2012 rok.

Za przyjęciem budżetu głosowało 21 radnych, 12 wstrzymało się od głosu, jeden radny zagłosował przeciwko. Za przyjęciem budżetu głosowali przedstawiciele koalicji Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, od głosowania wstrzymali się natomiast radni z klubów Prawa i Sprawiedliwości oraz Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Tę najważniejszą w roku uchwałę przyjęto na XX sesji. Zanim radni przystąpili do głosowania, projekt budżetu przedstawiła Jadwiga Kawecka, skarbnik województwa. Sejmik wysłuchał opinii Regionalnej Izby Obrachunkowej oraz zapoznał się z opiniami komisji. Witold Stępień, marszałek województwa, zachęcał do poparcia projektu budżetu. Wcześniej,

na specjalnie zwołanej konferencji prasowej główne założenia budżetu omówił Marek Mazur, przewodniczący sejmiku, a na pytania dziennikarzy odpowiadała Jadwiga Kawecka.

Budżet na rok 2012 ma charakter proinwestycyjny – ponad 40 procent wydatków zostanie przeznaczonych na inwestycje, głównie w infrastrukturę drogową, transport, kulturę, służbę zdrowia, sport, turystykę i inne dziedziny, które pozostają pod oddziaływaniem samorządu województwa (ponad 400 mln zł). Jednocześnie zdecydowanie zmniejszony zostanie deficyt budżetowy. Łącznie dochody województwa łódzkiego zostały zaplanowane na poziomie ok. 912 mln zł, a wydatki stanowią kwotę 973,3 mln zł.

Najwięcej pieniędzy przeznaczonych zostanie na transport (ponad 175 mln zł). Z tej kwoty planowany jest m.in. zakup i modernizacja pociągów (33 mln zł, w tym 17,7 mln zł z Unii Europejskiej). Kontynuowane będą także inwestycje

w drogi wojewódzkie. Zakończony zostanie również remont kolejnego fragmentu drogi wojewódzkiej nr 713 na odcinkach Andrespol – Kurowice oraz Kurowice – Ujazd (wartość 7,6 mln zł) oraz przebudowana zostanie droga nr 703 Porczyny – Łowicz wraz z budową obwodnicy Piątku (2 mln z budżetu województwa oraz ponad 22 mln z Unii Europejskiej).

Ponad 28 mln zł zaplanowano na turystykę i kulturę fizyczną, główny wydatek będą tu stanowić popularne orliki, na które przeznaczono ponad 9,3 mln zł. Ponad 21 mln zł przeznaczono na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego. Modernizacji doczeka się m.in. rezydencja Księży Młyn (ok. 3,6 mln zł) oraz główna siedziba Muzeum Sztuki w Łodzi przy ul. Więckowskiego 36 (ponad 2,1 mln zł). Prawie 3 proc. wydatków majątkowych (ponad 11,7 mln zł) zarezerwowano w 2012 roku na ochronę zdrowia.

Rafał Jaśkowski

Przyjazne przejęcie

Samorząd województwa łódzkiego nieodpłatnie przejmie od Skarbu Państwa udziały w spółce „Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi”. To jedna z najważniejszych uchwał, podjętych podczas XXI sesji sejmiku.

Zanim sejmik wyraził zgodę na przejęcie udziałów w WFO, radni obejrzeli prezentację multimedialną, przedstawiającą dorobek spółki. Wcześniej z tematem zapoznali się członkowie Komisji Nauki, Kultury i Sportu.

WFO należy do największych w kraju producentów krótkometrażowych filmów szkolnych i instruktażowych. W dorobku ma około 5 tysięcy tytułów, z czego 70 proc. jest dostępnych w ofercie archiwum

filmowego. Wytwórnia może się poszczycić zdobyciem ponad 1200 nagród na krajowych i zagranicznych festiwalach. Z WFO związanych było wielu wybitnych twórców, m.in. Wojciech Jerzy Has, Krzysztof Zanussi, Marek Koterski, Juliusz Machulski czy Jan Jakub Kolosi.

Jak przekonywała Dorota Wodnicka, dyrektor Departamentu Kultury i Edukacji Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, przejęcie zasobów i kompetencji spółki pozwoli na realizację zadań własnych województwa z zakresu kultury. Po przejęciu przez samorząd województwa spółka mogłaby kontynuować produkcję filmową, gromadzić i archiwizować wiedzę na temat przeszłości regionu oraz prowadzić regionalną edukację filmową. Idea przejęcia wytwórni wpisuje się w cele i zadania strategii rozwoju województwa łódzkiego na lata 2007-2020 w kilku obszarach priorytetowych: tożsamość regionalna, wizerunek oraz jakość życia.

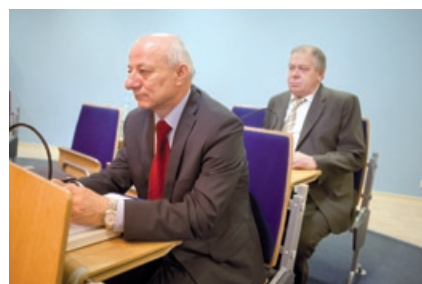
Katarzyna Madaj-Kozłowska, prezes

WFO, przedstawiła radnym zakres działania spółki. Przygotowywana jest elektroniczna baza danych i digitalizacja ogromnych zbiorów wytwórni, prowadzonych jest ponad 30 warsztatów, w których uczestniczy około 600 osób. Realizowanych jest 10 projektów filmowych, a w przygotowaniu znajduje się film o Katarzynie Kobro.

Według przybliżonego harmonogramu samorząd mógłby przejąć udziały w spółce w ciągu dwóch i pół miesiąca. Po uchwale sejmiku wniosek do ministra skarbu złoży zarząd województwa łódzkiego. Po rozpatrzeniu wniosku i przygotowaniu przez ministerstwo specjalnej umowy nastąpi jej podpisanie przez przedstawicieli województwa łódzkiego i Ministerstwa Skarbu Państwa.

Radni sejmiku podjęli ponadto 17 uchwał, w tym m.in. o udzieleniu pomocy finansowej jednostkom samorządu terytorialnego w ramach programu „Moje boisko – Orlik 2012”.

Rafał Jaśkowski



Samorząd odznaczy

Po raz pierwszy w historii samorządu województwa zebrali się członkowie komisji odznaki honorowej „Za Zasługi dla Województwa Łódzkiego”. To nowo powołane gremium decydować będzie o przyznaniu najbardziej prestiżowego odznaczenia w naszym regionie.



Na swoim inauguracyjnym posiedzeniu komisja przyjęła regulamin działania. Przewodniczącym komisji odznaki honorowej jest marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień, a w skład komisji wchodzi członkowie prezydium sejmiku oraz szefowie wszystkich klubów radnych (Marek Mazur – przewodniczący sejmiku, Wiesław Garstka – przewodniczący klubu radnych SLD, Anna Grabek – wiceprzewodnicząca sejmiku, Jakub Jędrzejczak – przewodniczący klubu radnych PO, Iwona Koperska – przewodnicząca klubu radnych PiS, Włodzimierz Kula – wiceprzewodniczący sejmiku, Wiesław Stasiak – przewodniczący klubu PSL oraz wiceprzewodniczący sejmiku Mieczysław Teodorczyk). Ustanowienie specjalnego wyróżnienia dla osób oraz instytucji

najbardziej zasłużonych dla regionu planowane było w III kadencji sejmiku. We wrześniu 2010 roku radni przyjęli specjalną uchwałę, ustanawiającą odznakę honorową „Za Zasługi dla Województwa Łódzkiego” oraz zasady i tryb jej nadawania i noszenia. Przygotowano projekt odznaczenia w formie orderu z herbem województwa łódzkiego na awersie oraz odpowiednim napisem na rewersie. W uchwale zapowiadano powołanie specjalnej komisji, którą ostatecznie sejmik ustanowił uchwałą z 20 grudnia 2011 roku. Na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi w zakładce „Sejmik” powstała zakładka „Odznaka honorowa”, gdzie zamieszczone są wszystkie dokumenty, związane z odznaczeniem, wraz z formularzami wniosków o przyznanie odznaki zarówno

osobie fizycznej, jak i podmiotowi lub organizacji. Podczas pierwszego posiedzenia komisji dyskutowano m.in. na temat maksymalnej liczby odznaczonych w roku. Poszukiwano kompromisu między budowaniem prestiżu odznaczenia (mniej odznaczonych) a liczbą osób i instytucji, zasługujących na wyróżnienie (możliwość przyznania większej liczby odznak). Ostatecznie ustalono, że rocznie będzie można przyznać nie więcej niż 10 odznak honorowych. Odznaczenia będą przyznawane w czasie uroczystych sesji sejmiku (np. z okazji Dnia Samorządu Terytorialnego) lub przy okazji świąt państwowych i innych uroczystości. Chodzi o podkreślenie rangi odznaczenia oraz docenienie laureatów tej prestiżowej odznaki.

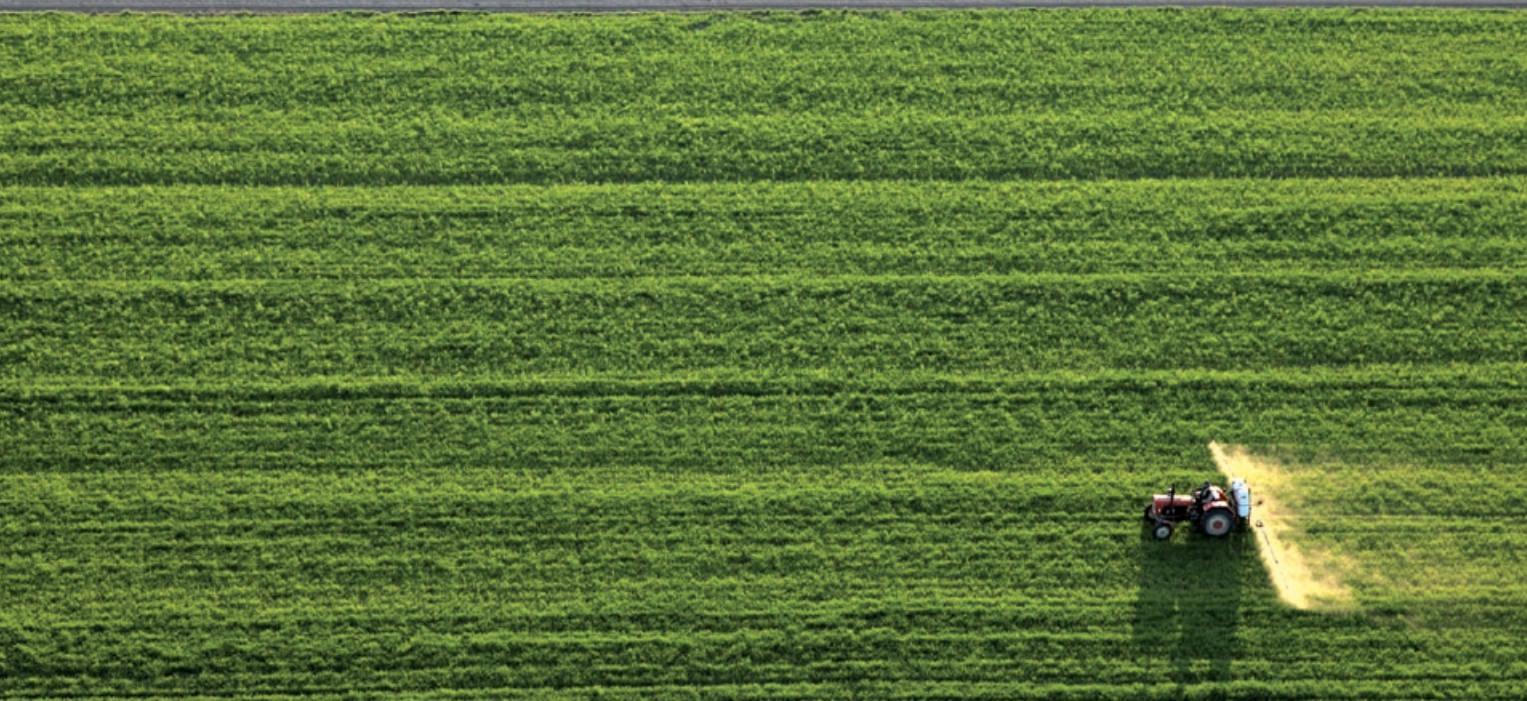
Rafał Jaśkowski



W przerwie obrad sejmiku odbyło się posiedzenie rady programowej „Ziemi Łódzkiej”, w którym uczestniczył Ryszard Bonisławski, do niedawna przewodniczący rady, a obecnie senator RP, wybrany z naszego okręgu. Jego miejsce w radzie zajęła radna Anna Rabiega. Na zakończenie miłego spotkania członkowie redakcji, rady programowej „Ziemi Łódzkiej” i zaproszeni goście zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie

Na początku było pole...

Aż do początków XIX w. tereny wchodzące w skład obecnego województwa łódzkiego miały charakter wyłącznie rolniczy.



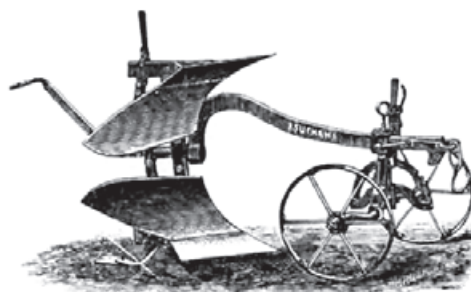
Nie różniły się zatem od pozostałych ziem Rzeczypospolitej szlacheckiej, na których dopiero od połowy XVIII w. zaczęły tu i ówdzie powstawać manufaktury, produkujące niemal wyłącznie artykuły luksusowe (fajans, szkło, pasy kontuszowe, powozy). Ponad 80 proc. ludności żyło na wsi i utrzymywało się z uprawy roli. Rolnikami była też większość mieszkańców miast. Znaczne obszary w części północnej i północno-zachodniej województwa od średniowiecza wchodziły w skład dóbr arcybiskupów gnieźnieńskich. Były to tereny należące wówczas do przodujących w skali kraju pod względem zagospodarowania rolniczego. Wyróżniały się m.in. rozwiniętą gospodarką stawową. Nie było w Polsce środkowej wielkich majątków magnackich. Przeważała własność średnio- i drobnoszlachecka, funkcjonująca od XVI w. w systemie folwarczno-pańszczyźnianym. Początkowo był on korzystny dla szlachty, ale już w pierwszej ćwierci XVII w. ujawnił swoją słabość, przede wszystkim poprzez całkowite uzależnienie chłopów od dworu, odsunięcie go od uczestnictwa w rynku, pozbawienie

inicjatywy gospodarczej. Efektywnego gospodarowania nie ułatwiała też rozdrobnienie własności ziemskiej. Pod koniec XVIII wieku w dawnym powiecie łęczyckim ponad 2/3 folwarków miało mniej niż 4 łany (ok. 68 ha), a zaledwie 6 proc. więcej niż 10 łanów (ok. 170 ha). Próby zmiany tej sytuacji pojawiły się w trzeciej ćwierci XVIII w. Wciąż pogarszająca się koniunktura na zboże, stanowiące podstawę szlacheckiego gospodarowania, wymusiła konieczność reform. Aby zwiększyć areał, zagospodarować nieużytki, zwykle podmokłe, zalesione, odwoływano się do pomocy biegłych w melioracji gruntów chłopów, sprowadzanych od lat 70. XVIII w. z Zachodu. Osady tzw. olędrów zaczęły pojawiać się w dobrach łęczyckich norbertanek, w pabianickich włościach biskupów krakowskich i w licznych dobrach szlacheckich dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego. Osadnictwo olęderskie, widoczne w krajobrazie poprzez inne rozplanowanie przestrzenne osad, odmienny charakter zabudowy i rzędy wierzb wspomagających osuszanie pól, przyczyniło się do intensyfikacji

rolnictwa, nie stanowiło jednak jakiegoś przełomu. Światli właściciele dóbr próbowali reorganizować je poprzez wapnowanie gleb, odpowiednie przygotowanie ziarna siewnego, ulepszanie narzędzi rolniczych. W ślad za dbałością o tradycyjne gałęzi przemysłu dworskiego (gorzelnictwo, browarnictwo, młynarstwo) rozwijano nowe, budując tartaki, cegielnie. Tak postępował m.in. Adam Brzostowski w Czarnożyłach, tworząc w swoich dobrach wzorowe gospodarstwo. Zasady organizacji i zarządzania majątkiem sformułował w wydanym przez siebie „Instruktażu dla dóbr Czarnożyły”, jednym z pionierskich druków tego typu w Polsce. Sukcesorzy Adama Brzostowskiego nie wykazali się jednak szczególną dbałością o dobrze rokującą schedę i już w połowie XIX w. dobra w Czarnożyłach dalekie były od świetności. Wspólną cechą takich indywidualnych inicjatyw w rolnictwie na przełomie XVIII i XIX w. była ich krótkotrwałość. Główną przyczyną był system feudalny, brak chłopskiej własności ziemi, karłowaty rynek wewnętrzny. Zasadnicze zmiany w rolnictwie stały się możliwe po



Znak firmowy J. Sucheniego



**Pług dwuskibowy J. Sucheniego
(z katalogu firmowego)**



**Dyplom wystawy paryskiej
dla J. Sucheniego**

uwłaszczeniu chłopów w 1864 r.

Co najmniej do połowy XIX w. efekty gospodarowania w rolnictwie zależały głównie od warunków glebowych i klimatycznych. Nawożenie naturalne, przy słabym rozwoju hodowli, nie miało większego znaczenia i było niemal nieznaną. Dopiero w latach 20. i 30. XIX w. zaczęto na większą skalę wapnować gleby, a później stosować nawozy sztuczne. Ich użycie było jednak aż do połowy XX w. niewielkie. Szacuje się, że na przełomie XVIII i XIX w. średnia wysokość zbioru czterech podstawowych zbóż (żyto, pszenica, jęczmień, owies) wynosiła ok. 350 kg na osobę, a po odliczeniu ziarna na zasiew – ok. 250 kg. Bezpośrednie spożycie kształtowało się na poziomie ok. 150 kg produktów zbożowych (mąka, kasza), co z trudem wystarczało na zaspokojenie potrzeb życiowych.

W uprawie gruntów do połowy XIX w. powszechnie niemal stosowano system trójpólowy (ozime, jare, ugór), choć reliktoowo zdarzało się jeszcze gospodarowanie dwupolowe. Trójpółka wiązała się z tzw. przymusem niwowym, oznaczającym konieczność jednoczesnego i wspólnego wykonywania tych samych prac (orka, żniwa). Malownicze rzędy kosiarzy na XIX-wiecznych obrazach polskich mistrzów pędzla nie są artystyczną kreacją, a realistycznym „sprawozdaniem” ze zbioru zbóż. Niwowy układ pól był bardzo trwały. Dopiero parcelacje i komasacje gruntów u schyłku XIX i na początku XX wieku zatępiły w krajobrazie pierwotny ślad granic. Może trudno w to uwierzyć, ale stary, sięgający średniowiecza, układ niw zachował się w... Łodzi. Kiedy w latach 1820-1840 rozplanowywano miasto fabryczne, objęło ono swoimi granicami także pola mieszczań-rolników

z przedprzemysłowej Łodzi. Siatka krzyżujących się prostokątnie ulic jest na wskroś nowoczesna, ale granice parceli budowlanych wytyczono zgodnie z biegiem dawnych pól. Aby się o tym przekonać, wystarczy wejść na podwórka po zachodniej stronie łódzkich ulic: Wólczańskiej, Gdańskiej, Żeromskiego czy Piotrkowskiej na odcinku od ul. Więckowskiego do Zielonej. Za równoległymi do ulicy budynkami frontowymi kryją się skośnie do nich ustawione oficyny.

Na przełomie XVIII i XIX w. na lepszych glebach pojawiła się tendencja do stosowania bardziej intensywnych odmian trójpółki przez zaniechanie ugorowania. Zaczęto wprowadzać nowe uprawy, początkowo koniczynę, później rośliny motylkowe i okopowe. Płodzmian w dobrze prowadzonych majątkach w Polsce środkowej pojawił się niemal w tym samym czasie, co w krajach niemieckich. Mieliśmy też „specjalności regionalne”. W południowej części regionu sieradzkiego na dużą skalę uprawiano grykę (do 20 proc. ogólnej powierzchni zasiewów), natomiast na żyznych glebach Kutnowskiego i Łęczyckiego rozwinęło się, kultywowane do dziś, warzywnictwo (buraki, cebula, pietruszka, ogórki, dynie, czosnek). W tradycji ustnej zachował się przekaz, że w jednej z podłęczyckich parafii w dniu św. Szczepana (26 grudnia) odchodzącego od ołtarza proboszcza obsypywano cebulą dymką, co świadczyło o zamożności okolicznych chłopów, a nie ziarnem zbóż, tak jak w innych regionach. W północnej części województwa wcześniej też rozwinęła się uprawa buraków cukrowych, która dała początek przemysłowi cukrowniczemu.

W intensyfikacji rolnictwa duże znaczenie miała mechanizacja: ulepszanie narzędzi, wprowadzanie

maszyn. W postępie technicznym przodowały bogatsze majątki, ale od lat 70. XIX w. stał się on także widoczny w gospodarstwach chłopskich. Symbolem postępu, którego sława szybko przekroczyła lokalny okrąg, stał się jednoskibowy pług „Piorun”, produkowany przez Józefa Sucheniego (1836-1923) w Gidlach pod Radomskiem. Założony w 1871 r. warsztat kowalski szybko rozrósł się w fabrykę narzędzi rolniczych, znaną później jako Gidelskie Przedsiębiorstwo Maszyn Rolniczych. Na początku XX w. zakład zatrudniał ponad 200 osób. Produkował kilka typów pługów, kultywatory, opielańce. Zakład Sucheniego stał się dla rolnictwa w Królestwie Polskim tym, czym było przedsiębiorstwo Hipolita Cegielskiego w Wielkopolsce, a fabryka Ludwika Zieleniewskiego w Galicji. Sucheni zasłynął także jako konstruktor pługa, przeznaczonego głównie dla gospodarstw chłopskich. Po raz pierwszy zaprezentował go na wystawie rolniczo-przemysłowej w Warszawie w 1874 r. Cztery lata później „Piorun” nagrodzony został medalem III klasy na międzynarodowej wystawie w Paryżu. Kolejny sukces na wystawie rolniczej w Warszawie w 1882 r. otworzył przed narzędziami Sucheniego możliwości zbytu w okolicach Warszawy. We wrześniu 1897 r. piotrkowski „Tydzień” donosił o „próbie pługów dwuskibowych”: „Pług Sucheniego orał równie dobrze jak zagraniczne, pomimo iż jest konstrukcją daleko prostszą, o wiele lżejszą i o połowę tańszą”. Dla licznych, niezbyt zamożnych gospodarstw chłopskich ten ostatni czynnik miał niebagatelne znaczenie.

Spotkanie z kombatantami

W auli Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi odbyło się spotkanie noworoczne przedstawicieli organizacji kombatanckich i osób represjonowanych z województwa łódzkiego.

Gospodarzem spotkania był Witold Stępień, marszałek województwa. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych województwa i około

300 reprezentantów 35 organizacji i stowarzyszeń kombatanckich, organizacji osób represjonowanych, środowisk opozycyjnych, żołnierskich i niepodległościowych.

Podczas uroczystości dwunastu kombatantom marszałek Stępień wręczył statuetki orderu Virtuti Militari, a sam został uhonorowany brązową odznaką „Za Zasługi dla Związku Żołnierzy Wojska Polskiego”.



Komitet Regionów o finansach

Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, wziął udział w sesji plenarnej Komitetu Regionów z udziałem José Manuela Barroso. Dyskusja dotyczyła oddziaływania regionalnego nowego traktatu oraz roli regionów i miast w planie działania Unii Europejskiej na rzecz wzrostu i zatrudnienia. Na sesji, która odbyła się w Parlamencie Europejskim, przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso omówił z członkami komitetu znaczenie dla regionów traktatu, dotyczącego dyscypliny budżetowej oraz rolę władz lokalnych i regionalnych we wdrażaniu nowych środków na rzecz wzrostu i zatrudnienia. Debata oraz przyjęcie specjalnej rezolucji Komitetu Regionów staną się okazją do lepszego zrozumienia skutków nowych zasad dla inwestycji krajowych i regionalnych.

Nasza delegacja na targach Fruit Logistica

Delegacja województwa łódzkiego odwiedziła targi Fruit Logistica w Berlinie. Przewodniczył jej Artur Bagieński, wicemarszałek województwa łódzkiego. W trakcie trwania targów przedstawiciele województwa łódzkiego wzięli udział w oficjalnym otwarciu stoiska polskiego, którego organizatorem był Związek Sadowników RP, spotkali się z przedstawicielami Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz reprezentantami innych województw. Fruit Logistica to targi branży owocowo-

warzywnej, istotne dla rozwoju tej gałęzi gospodarki. Krajem partnerskim tegorocznej edycji targów była Turcja.

Celem targów jest umożliwienie spotkania specjalistów, zajmujących się produkcją i dystrybucją produktów owocowo-warzywnych. W tym roku na stoisku województwa łódzkiego zaprezentowało się 5 firm z regionu, reprezentujących branżę owocowo-warzywną: Pieczarka Centrum Sp. z o.o., Elita Grupa Producentów Owoców Sp. z o.o., PPH Biofluid,

Spółdzielnia Producentów Sadeks, Applex Sp. z o.o. Wśród reprezentantów regionu łódzkiego znaleźli się również: Maria Kaczorowska, dyrektor Departamentu Funduszu Rozwoju Obszarów Wiejskich, Dorota Pisarska, zastępca dyrektora Departamentu Promocji i Współpracy Zagranicznej oraz Andrzej Woźniak, zastępca dyrektora Departamentu Rolnictwa i Ochrony Środowiska.

W targach uczestniczyło ponad 80 krajów z całego świata, a liczba gości przekroczyła 56 tys. osób.



Bartosz Kurek najpopularniejszy

Siatkarz Skry Bełchatów i reprezentacji Polski zwyciężył w plebiscycie „Dziennika Łódzkiego” na najpopularniejszego sportowca roku 2011 w regionie łódzkim. W głosowaniu wyprzedził Mateusza Szczepaniaka, żużlowca Orła Łódź, i Adama Kszczota, lekkoatletę RKS Łódź. Nagrody najlepszym wręczyli Dariusz Klimczak, członek zarządu województwa łódzkiego (współorganizatora plebiscytu) oraz Robert Sakowski, redaktor naczelny „Dziennika Łódzkiego”.

W gali wręczenia nagród, która odbyła się w hotelu „Ambasador” w Łodzi,

uczestniczyli również prezydent Łodzi Hanna Zdanowska oraz senatorowie Ryszard Bonisławski i Maciej Grubski. Bartosz Kurek w ubiegłym roku zdobył ze Skrą Bełchatów tytuł mistrza Polski, a z reprezentacją kraju drugie miejsce w Pucharze Świata, zapewniając Polsce udział w igrzyskach olimpijskich w Londynie oraz przyczynił się do zdobycia trzeciego miejsca w Lidze Światowej. Trenerem Roku został Stanisław Jaszczałak, prowadzący Adama Kszczota, 800-metrowca, który nie tylko ma szansę pojechać na igrzyska do Londynu, ale i powalczyć tam o medal.



Szwajcarzy doceniają dobry klimat do inwestycji



Przebywający w Polsce członek szwajcarskiej Rady Federalnej i minister ds. gospodarczych Johann Schneider-Ammann spędził dzień w województwie łódzkim. Wizytę rozpoczął w Ujeździe, gdzie w towarzystwie marszałka województwa łódzkiego Witolda Stępnia oraz prezesa Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Tomasza Sadzyńskiego zwiedził hutę szkła Euroglas. Rozmowy o szwajcarskich inwestycjach w Łódzkiem kontynuowano po południu w Łodzi. Minister Schneider-Ammann był pod wrażeniem tego, że Polska w ostatnich latach osiągnęła znaczny postęp. Szwajcarski minister podkreślił również, że w regionie łódzkim czuje się jak w ojczyźnie. – Kilka dużych firm z mojego kraju otworzyło tu swoje siedziby i fabryki, jak np. Euroglas i ABB. Jeśli współpraca samorządu z przedsiębiorcami będzie dalej tak przebiegała, na pewno zakończy

się sukcesem w postaci kolejnych szwajcarskich inwestycji – mówił.

Wraz z delegacją ze Szwajcarii do woj. łódzkiego przyjechali szefowie kilkunastu firm, którzy podczas specjalnego spotkania w Urzędzie Marszałkowskim w Łodzi nawiązali kontakty z łódzkimi przedsiębiorcami. Byli to prezesi spółek przemysłowych i usługowych, m.in. z branży metalurgicznej, farmaceutycznej, finansów i bankowości. Gościliśmy również przedstawicieli Szwajcarskiej Izby Gospodarczej ds. Europy Centralnej oraz Economiesuisse, największej organizacji reprezentującej szwajcarską gospodarkę. Ze strony polskiej z biznesmenami ze Szwajcarii spotkali się m.in. przedstawiciele firm: ABB, Colex, Pressglass, MC Kontrakty Budowlane, Indesit, Ericpol Telecom, Mabion, PKP PLK i PKO BP.

Sąsiedzka wizyta

Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, spotkał się z ambasadorem Ukrainy w Polsce Markijanem Malskim, który przyjechał do Łodzi z żoną Martą i sekretarzami ambasady Ostapem Łukianczukiem oraz Ireną Suchowicz.

Wizyta miała charakter kurtuazyjny. Ambasador rozmawiał z marszałkiem m.in. o najbliższych targach turystycznych „Na Styku Kultur”, które odbywają się w Łodzi. Tłumaczył, że już znajdzie się na nich duże stoisko ukraińskie. Wśród wystawców znajdują się firmy z regionów partnerskich województwa łódzkiego.

Marszałek Witold Stępień przedstawił gościom sytuację gospodarczą województwa i najważniejsze inwestycje, planowane w najbliższych latach.

Dużo czasu poświęcono współpracy województwa łódzkiego z obwodami ukraińskimi, z których aż cztery mają podpisane umowy z naszym regionem. Są to obwody czerniowiecki, winnicki, odeski i wołyński.

Markijan Malski pełni funkcję ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Ukrainy w Polsce od 26 lipca 2010 r.

„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji
i Komunikacji Społecznej

Centrum kultury za murami

Inowłódz to jedno z najstarszych polskich miast. Już w połowie XII wieku istniały tu kościół, karczma i komora celna. Osada położona była na wzgórzach, w dolinie Pilicy. Położenie na handlowym trakcie oraz walory przyrodnicze sprawiły, że król Kazimierz Wielki wznosił tu zamek i nadał miejscowości prawa miejskie w 1344 roku.



Czasy świetności i rozwoju trwały do połowy XVII wieku, kiedy to potop szwedzki spustoszył i miasto, i zamek. Dopiero na początku XIX wieku miejscowość rozkwitła ponownie za sprawą wydobywanej tu rudy limonitowej i przemysłu żelaznego. Wtedy rozpoczął się też czas zachwyty nad walorami uzdrowiskowymi Inowłódza.

Inowłódz jest miejscem wypoczynku i rekreacji, celem wycieczek szkolnych, które podążają historycznym szlakiem, miejscem letniego wypoczynku łodzian, mieszkańców Warszawy i innych miejscowości. Bez wątpienia przyciągają do niego takie atrakcje, jak lasy i rzeka, ale też XII-wieczny kościół św. Idziego,

zbudowany w 1520 r. kościół św. Michała Archanioła i do niedawna ruiny, a dziś starannie odbudowywany zamek króla Kazimierza Wielkiego.

Oczywiście bez dofinansowania środkami unijnymi projektu nie można by śnić o odbudowie tego historycznego obiektu. Gmina nie jest bogata, ale ambicji i planów na przyszłość tu nie brakuje. Nie brak też odwagi. To właśnie odwagę podjęcia się takiego wyzwania podkreślił Piotr Kagankiewicz, starosta tomaszowski, na walnym zebraniu Stowarzyszenia Zamek Kazimierzowski – Centrum Kultury w ostatnich dniach stycznia. Na szlachetność wyzwania odbudowy ruin zamku z przeznaczeniem na

cele kultury wskazywali w liście do członków stowarzyszenia i władz gminy Inowłódz marszałkowie województwa – Witold Stępień i Artur Bagiński. Posłanka Krystyna Ozga podkreśliła wagę społecznego działania na rzecz ochrony dziedzictwa narodowego. Wójt gminy Zenon Chojnacki przypomniał, że decyzję o odbudowie zamku z ruin podjęła rada gminy poprzedniej kadencji wraz z ówczesnym wójtem, dziś radnym sejmiku, Cezarym Krawczykiem. Ale to obecni radni i działacze samorządowi oraz członkowie stowarzyszenia, ludzie różnych profesji, starają się wyjść naprzeciw temu zadaniu i ponieść jego trudy. Bo choć gmina otrzymała na tę inwestycję ponad 5 mln zł dofinansowania, to spłata 2 mln zł kredytu wymagać będzie dyscypliny i racjonalnego działania wszystkich podmiotów, mających wpływ na gminny budżet. Dziś warto zauważyć, że prace na zamku trwają. Wieża góruje nad otoczeniem, wznoszą się mury, powstają komnaty. A wszystko po to, aby w tym pięknym historycznym obiekcie swoje miejsce znalazły gminny ośrodek kultury, biblioteka, muzeum. Wszystkie te instytucje kulturalne funkcjonują obecnie w pomieszczeniach wynajmowanych od gminnej spółdzielni i straży. Pora więc na własny dach nad głową, a dzięki temu i gmina Inowłódz zyska nową atrakcję turystyczną.

asza

fot. arch. Urząd Gminy Inowłódz



W grudniu ubiegłego roku nad otoczeniem górowała już zamkowa wieża



Samorząd przed sądem

Przygotował
dr Robert Adamczewski

Zasady najmu lokali komunalnych

Rada miasta podjęła uchwałę w sprawie zmiany uchwały, dotyczącej zasad wynajmowania lokali, wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu gminy, na podstawie której dodano przepis o następującej treści: „W przypadkach osób szczególnie zasłużonych dla kultury, sztuki oraz nauki prezydent miasta może, po zasięgnięciu opinii właściwego (...) wydziału Urzędu Miasta oraz właściwej przedmiotowo komisji Rady Miasta, odstąpić od uregulowań zawartych w uchwale i wyrazić zgodę na zawarcie umowy najmu lokalu”. Uprawniała ona także do zawarcia umowy najmu w trybie odrębnych zasad przez repatriantów. Uzależniała wreszcie złożenie wniosku o zawarcie umowy najmu od co najmniej pięcioletniego zamieszkania w Krakowie.

Powyższe przepisy zakwestionował prokurator rejonowy, zarzucając naruszenie ustawy o ochronie praw lokatorów przez wprowadzenie pozaustawowych kryteriów zawarcia umowy najmu, z równoczesnym pominięciem ustawowego kryterium dochodu. Argumentował, że takie rozwiązania wprowadzają dowolność w zasadach wynajmu mieszkań komunalnych.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie uwzględnił w szczególności zarzuty dotyczące wymogu pięcioletniego zamieszkiwania w Krakowie oraz upoważnienie prezydenta miasta do zawarcia umowy najmu lokalu komunalnego z osobą szczególnie zasłużoną. W związku z powyższym stwierdził ich nieważność.

Rozstrzygnięcie to potwierdził Naczelny Sąd Administracyjny, oddalając skargę kasacyjną gminy. W ocenie sądu II instancji, uchwała wprowadziła kryteria

niedopuszczalne w świetle art. 32 Konstytucji RP, zgodnie z którym wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne. Wprowadzenie takich pozaustawowych kryteriów jest niedopuszczalne, przekraczając one co do zasady zakres upoważnienia, zawartego w ustawie o ochronie praw lokatorów i mogą prowadzić do uznaniowości w dysponowaniu lokalami z gminnego zasobu mieszkaniowego.

Zdaniem Naczelnego Sądu Administracyjnego, zasady wynajmowania lokali powinny być tak skonstruowane, żeby każdy mieszkaniec gminy miał jednakowe prawo do ubiegania się o najem lokalu komunalnego, a zróżnicowanie uprawnień może wynikać jedynie ze szczególnych przepisów ustawy o ochronie praw lokatorów (sygn. akt I OSK 2021/11).

Przeniesienie własności nieruchomości gminnej

Rada miejska podjęła uchwałę w sprawie wniesienia aportem majątku nieruchomego, w tym m.in. wielorodzinnego budynku mieszkalnego, do spółki z o.o. Uchwałę tę zakwestionowała jedna z lokatorek, wnosząc skargę do sądu administracyjnego. Podniosła, że ani jej, ani pozostałych lokatorów nie zawiadomiono o zamiarze przekazania budynku spółce, co w efekcie pozbawiło mieszkańców prawa skorzystania z pierwokupu zajmowanych mieszkań, zagwarantowanego w art. 34 ust. 1 pkt 3 ustawy o gospodarce nieruchomościami.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Bydgoszczy oddalił skargę lokatorki, wskazując przede wszystkim, że uchwała nie narusza jej interesu prawnego, nie mogła ona zatem jej zaskarżyć.

Ponadto wniesienie przez gminę aportu do spółki stanowi zbycie nieruchomości, ale w tym wypadku spółka jest jednoosobową spółką miejską, w której 100 proc. udziałów należy do miasta. Jej majątek jest więc mieniem miasta. Tym samym nie spowodowało to wyłączenia nieruchomości z majątku miasta. Nie można zatem mówić o jej zbyciu. Uchwała spowodowała jedynie zmianę formy własności.

Całkowicie odmienne zdanie miał Naczelny Sąd Administracyjny, zdaniem którego uchwała została wydana z naruszeniem prawa. W ocenie Naczelnego Sądu Administracyjnego, chociaż miasto jest w 100 proc. właścicielem spółki, wniesione do niej nieruchomości należą do spółki, a nie do miasta. Miasto nie może więc nimi rozporządzać. W tej sytuacji należało zatem zastosować art. 34 ust. 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami, który stanowi, że gdy prawo pierwokupu przysługuje najemcom lokali mieszkalnych, zawiadamia się ich na piśmie o przeznaczeniu nieruchomości do zbycia oraz o przysługującym im pierwszeństwie w nabyciu tej nieruchomości, pod warunkiem złożenia wniosków w terminie określonym w zawiadomieniu. Lokatorzy winni więc zostać zawiadomieni o procedurze w sprawie podjęcia uchwały i mieli interes prawny do jej zaskarżenia (sygn. akt: I OSK 1917/11).



Na nowej drodze życia

Dawniej wraz ze ślubem wzrastało znaczenie jednostki, szczególnie mężczyzny. Normy społeczne i obyczajowe nakazywały zawarcie związku małżeńskiego wszystkim zdrowym, młodym ludziom. Potencjalni państwo młodzi i ich rodziny poświęcali wiele starań zaaranżowaniu i zawarciu małżeństwa.

We wcześniejszych artykułach z cyklu „Od kołyski po grób” wspominałam, że we wszystkich kulturach tradycyjnych – chłopskich i pierwotnych – istniały obrzędy towarzyszące człowiekowi w przechodzeniu do kolejnych etapów życia. W rodzimej tradycji ludowej uroczystymi obrzędami usankcjonowane były: przyjęcie na świat człowieka, zawarcie małżeństwa i kres życia.

Zawarcie małżeństwa, związane z przyjęciem innej pozycji w rodzinie i społeczności lokalnej oraz podjęciem nowych obowiązków, postrzegano jako proces o charakterze ontologicznym. Instytucja ta miała ogromne znaczenie w kulturze dawnej wsi, była bowiem podstawą życia społecznego i ekonomicznego. Powstająca w ten sposób rodzina stanowiła „załogę” obsługującą gospodarstwo rolne, ludzie stanu wolnego podejmowali natomiast, niecierpiącą się w wsi prestieżem, pracę najemną.

Kandydatów na współmałżonka szukano wśród osób o zbliżonej sytuacji majątkowej, dużą rolę odgrywały też osobiste zalety zainteresowanych, ceniono zwłaszcza pracowitość,

zaradność oraz umiejętność bezkonfliktowego współżycia w rodzinie i społeczności. Uważano, że sympatia i szacunek między narzeczonymi stanowią dużo lepszą podstawę wspólnego życia i pracy niż gorące, romantyczne uczucie.

Scenariusz tradycyjnego wiejskiego wesela był bardzo rozbudowany, obrzędy trwały zazwyczaj 2,3 a nawet 4 dni, nie licząc zwyczajów związanych z wyrażeniem woli zawarcia związku i ustalaniem warunków małżeństwa oraz przeprowadzką młodej żony do domu męża. Zasadnicze punkty ceremoniału występowały nie tylko w rodzimej kulturze chłopskiej, ale daleko szerzej – w kulturach innych grup społecznych czy etnicznych.

W drugiej połowie XIX w. i na przełomie XIX i XX małżeństwa we wsiach Polski środkowej aranżowano w następujący sposób. Rodzice kawalera posyłałi do upatrzonej panny swata lub swazskę, funkcję tę powierzano zazwyczaj osobom spokrewnionym, rzadziej zaprzyjaźnionym, cieszącym się poważaniem w społeczności wioskowej. Jeżeli swat czy swazska

w czasie pierwszej wizyty w domu dziewczyny zyskali przychylność jej rodziców, udawali się z ojcem kawalera, a niekiedy także z nim samym i innymi jego krewnymi na tzw. zmówiny lub swaty. W czasie tej wizyty rodzina panny i ona sama potwierdzały wolę zawarcia małżeństwa, następnie omawiano sprawy majątkowe oraz związane z organizacją wesela. Kolejnym punktem były zaręczyny, zwane w regionie rawskim zrękowinami, w łęczyckim pierścionkami, a w łowickim i skierniewickim dziewosłębami, kiedy to w obecności krewnych i sąsiadów oficjalnie informowano o planowanym związku. Wtedy też w okolicach Skierniewic młodzi wymieniali się prezentami (były to elementy stroju), a w rejonie Łęczycy narzeczona dostawała od przyszłego męża pierścionelek.

Względy praktyczne decydowały, że terminem szczególnie dogodnym do organizowania wesel był okres jesienny, po zakończeniu zbiorów. Uroczystości weselne często odbywały się także w zapusty. W okresie pańszczyźnianym wesela wyprawiano w niedzielę i święta,



Stała wystawa etnograficzna Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Łowickie oczepiny

żeby dziedzic nie tracił dni roboczych, w II połowie XIX w. uroczystości rozpoczynano we wtorek lub środę. W organizowaniu wesela pomagali wszyscy jego uczestnicy – dostarczali produkty spożywcze, brali również udział w zbiorce *na czepek*. Starosta i starościna, reprezentujący żonatych mężczyzn i zamężne kobiety, oraz przedstawiciele młodzieży – drużny i drużbowie, nie tylko byli zaangażowani w przygotowania do uroczystości, ale pełnili także ważne funkcje obrzędowe.

Większość głównych punktów weselnego ceremoniału skupiała się wokół panny młodej. W obrzędach musiał znaleźć wyraz fakt, iż młoda żona nie tylko podejmowała więcej nowych obowiązków niż małżonek, ale także wchodziła do jego rodziny.

Pierwszym obrzędem były *rozpleciny*. Drużbowie, rzadziej pan młody, pod przewodnictwem starościny rozplatali warkocz *młoduchy*. Wcześniej drużny staranie i mocno go splotały a nawet zszywały nićmi. Drużbowie i na końcu pan młody składali datki „na warkocz”. *Rozpleciny* odbywały się dzień przed ślubem i towarzyszył im poczęstunek z tańcami. Jednak już pod koniec XIX w. w niektórych rejonach Polski środkowej organizowano je w dzień ślubu, tuż przed wyjazdem do kościoła lub przed oczepinami. *Rozpleciny* jako osobny ryt, odbywający się w przeddzień ślubu, najdłużej zachowały się w Łowickim i Opoczyńskim. *Rozpleciny* miały sygnalizować, iż panna opuszcza swą rodzinę, a rodzina męża gotowa jest ją przyjąć.

Wianek – symbol panieństwa – od dawien dawna był ważnym elementem scenariusza weselnego we wszystkich warstwach społecznych. Ceremoniał wiankowy na chłopskich weselach w XIX w. odbywał się dzień przed ślubem, później nazajutrz. W drugim wypadku stanowił zwieńczenie uroczystego przyjazdu pana młodego do zagrody panny młodej lub rozpoczynał rodzicielskie błogosławieństwo, na niektórych weselach stosowano oba warianty. Istotą zwyczajów był przetarg i kupno wianka przez pana młodego. Wianek wiła z ruty panna młoda przy pomocy druhen, a Łęczyckie również z rozmarynu. W okresie międzywojennym „wiankową” rośliną został mirt. Pierwotnie kupno wianka było transakcją, której dokonywali przedstawiciele dwóch mających się skoligacić rodzin. W wymiarze symbolicznym ceremoniał wiankowy

Instytucja małżeństwa miała ogromne znaczenie w kulturze dawnej wsi, była bowiem podstawą życia społecznego i ekonomicznego.

Para w łowickich strojach ślubnych z okresu międzywojennego

symbolizował przejście „młoduchy” do rodziny męża. Wianek panny młodej „wystawiała na sprzedaż” starsza drużna lub starościna, a panu młodemu w jego nabyciu często asystował starosta. W Sieradzkim pan młody oddawał wianek przyszłej żonie, która szła w nim do ślubu. W innych regionach Polski środkowej wianek stawał się własnością pana młodego – zachowywał go lub składał na ołtarzu, a panna młoda wraz ze ślubnym nakryciem głowy – *czółkiem* czy *koroną* – zakładała inny wianek. Był on przedmiotem wykupu w czasie oczepin.

Bardzo istotnym punktem wesela były oczepiny, kiedy starościna zdejmowała pannie młodej *czółko* lub *koronę*. Następnie starościna, a czasem matka lub teściowa, zakładały jej na głowę czepek, najczęściej był on darem od chrzestnej. Po oczepinach panna młoda uzyskiwała status osoby zamężnej. W Łowickim jeszcze na początku XX w. drugie oczepiny organizowano po przenosinach do domu pana młodego. Oczepiny są organizowane do dziś na wielu weselach, mają jednak charakter rozrywkowy.

Po oczepinach następowały *zdawiny*, które symbolizowały ostateczne włączenie panny młodej do rodziny męża i oddanie kobiety pod jego opiekę, a w realiach patriarchalnej kultury chłopskiej także, przynajmniej częściowo, pod jego władzę. Starościna rozpoczynała taniec z panną młodą, następnie przekazywała dziewczynę drużbom, wreszcie panu młodemu. Uroczyste przenosiny młodej żony do domu męża organizowano najczęściej kilkanaście dni po weselu, wtedy też kobieta podejmowała nowe obowiązki.

Dziś małżeństwo jest przede wszystkim sprawą prywatną, w mniejszym stopniu społeczną czy ekonomiczną. W związku z tym kierujemy się innymi kryteriami przy wyborze partnera. Jednak, jak sądzę, tak ważne w tradycyjnym małżeństwie wzajemne zaufanie i szacunek są cenne w związku także i dziś.

Barbara Chlebowska
Muzeum Archeologiczne
i Etnograficzne w Łodzi





Polski symbol ochrony przyrody

Żubr jako gatunek został uratowany od zagłady w ostatniej chwili. Gdyby nie rozpoczęcie hodowli zagrodowej i podjęcie działań ochronnych, żubry spotkałby podobny los jak tury, wytępione przez człowieka 300 lat wcześniej.

Na świecie żyje obecnie ok. 3000 żubrów, z czego w Polsce ok. 1100. Polskie żubry przebywają w siedmiu hodowlach zagrodowych i siedmiu stadach wolnych, utrzymywanych w stanie półnaturalnym. Niewątpliwie do odbudowy tego gatunku przysłużył się Ośrodek Hodowli Żubrów w Smardzewicach k. Tomaszowa Mazowieckiego. Ośrodek powstał w 1934 roku z inicjatywy prezydenta Ignacego Mościckiego i nosi jego imię. Pierwsze cztery bizony dotarły do Smardzewic jako dar Polonii kanadyjskiej w 1935 roku, był to dwuletni byk Yucon oraz trzyletnie jałówki Muntivoa, Alberta i Acadia.

Zbudowano dla nich zagrody o powierzchni 31 ha w starodrzewiu dębowo-sosnowym, pozostałości po dawnej Puszczy Pilickiej. W tym okresie powstały drewniana wieża obserwacyjna, ozdobna brama wjazdowa, stróżówka, stodoły i magazyny. Obiekty te, odnowione i zrekonstruowane, możemy podziwiać na terenie ośrodka. W latach 1935-36 z Białowieży do smardzewickiego zwierzyńca (bo tak się wtedy nazywał) sprowadzono pięć samic żubro-bizonów. Pierwszego żubra przywieziono 22 stycznia 1936 roku, był to byk o imieniu Puchacz. Przed wybuchem II wojny światowej



O pochodzeniu żubra świadczy jego imię. Osobniki z linii białowieskiej mają imiona rozpoczynające się na litery „Po”, zaś z linii pszczyńskiej na „Pl”, żubry ze stad wolnościowych dostają imiona na „Ka”.

Ośrodek Hodowli Żubrów w Smardzewicach powstał w 1934 roku



w ośrodku przebywało: 7 bizonów, 12 żubro-bizonów, 2 żubry. W czasie wojny okupanci wszystkie zwierzęta wywieźli w głąb Niemiec. Po wojnie w zagrodach urządzono „sierociniec” dla zwierzyny płowej. Dopiero w 1949 roku przywieziono z Pszczyny pierwszego żubra, był to samiec o imieniu Pli. Okres od 1949 do 1970 roku nie był dla ośrodka pomyślny. Wprawdzie obiektowi przywrócono charakter rezerwatu żubrów, powiększono teren, służył jednak jako „magazyn” do przetrzymywania nadliczbowych, rezerwowych okazów z innych ośrodków. Dopiero przywiezienie w 1971 roku dwóch byków z Pszczyny i czterech jałówek z Białowieży zapoczątkowało prawdziwą hodowlę żubrów smardzewickich. W 1973 roku w ośrodku urodziły się pierwsze cielęta żubrów nizinnych (białowiejskich) – byczki Poraj i Poplon. Zostały one zgłoszone do „Księgi rodowej żubrów”,

gdzie po raz pierwszy w rubryce „hodowca” wpisano Smardzewice. W 1976 roku ośrodek przeszedł w zarząd Kampinoskiego Parku Narodowego i jest jego filią, w naszym województwie to jedyny park narodowy.

W tamtych latach przeciętnie rodziły się 1-2 młode rocznie, rekordowy był rok 1993, w którym przyszło na świat 5 cieląt. O pochodzeniu żubra świadczy jego imię. Osobniki z linii białowieskiej mają imiona rozpoczynające się na litery „Po”, zaś z linii pszczyńskiej na „Pl”, żubry ze stad wolnościowych dostają imiona na „Ka”. W 1998 roku ośrodek udostępniono do zwiedzania, zbudowano więc platformę – wiatę widokową, nowe wybiegi, pomoce edukacyjne. Z czasem utworzono parking dojazdowy, ścieżkę edukacyjną, ścieżkę rowerową i inne atrakcje turystyczne. Oprócz możliwości oglądania żubrzej rodziny z platformy widokowej, turyści mogą uczestniczyć

w zajęciach i prelekcjach z zakresu edukacji ekologicznej i ochrony przyrody, prowadzonych przez pracowników Kampinoskiego Parku Narodowego, wiedzących wszystko na temat biologii żubra.

Obecnie ośrodek zajmuje powierzchnię 72,4 ha, a bytuje w nim 14 żubrów – 6 byków i 8 samic. Stado celowo zostało zmniejszone i odmłodzone. W ostatnich latach czołowym samcem reproduktorem był byk Polonesko, możemy go zobaczyć na wybiegu pokazowym. Obecnie jego miejsce zajmuje 4-letni samiec Pondar. Ośrodek możemy zwiedzać zimą w godzinach 9-15, w soboty i niedziele 11-15, w okresie letnim w godzinach 9-16, soboty i niedziele 11-18. We wtorki ośrodek jest zamknięty. Najlepiej skontaktować się z kierownikiem OHŻ Katarzyną Mierzwą pod nr tel. 44 710 86 20 lub 606 90 35 25.

Piotr Wypych

Pierwsze utwory literackie o mieście Łodzi

Pierwszy utwór literacki o Łodzi przemysłowej został napisany przez wielkiego entuzjastę rozwoju gospodarczego Królestwa Polskiego i krajoznawcę Oskara Flatta. Był to słynny „Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym”, wydany w 1853 r.

W swojej pracy, która zapoczątkowała piśmiennictwo przemysłowe miasta, autor, pełniący ważne funkcje gospodarcze w administracji Królestwa Polskiego, podsumował pierwsze trzy dziesięciolecia kapitalistycznego rozwoju Łodzi, poczynwszy od lat 20. XIX w. W tym okresie miasto rozwijało się już dynamicznie, ale jeszcze nie żywiło. Autor miał więc nadzieję, że dzięki tym stabilnym procesom Łódź uniknie pauperyzacji, tj. zubożenia ludności, będącego wówczas złą procesów urbanizacyjnych Europy Zachodniej.

W opisywanych przez O. Flatta czasach miasto było jeszcze ośrodkiem rzemieślniczym, z przewagą manufaktur, dopiero zaś przejście do produkcji wielkoprzemysłowej, tj. fabrycznej (po upadku powstania styczniowego w 1864 r.), stało się przyczyną wielkiego zubożenia dawnych rzemieślników i bankructw ich rzemieślni. O. Flatt jako pisarz był częściowo romantykiem, a w jego pracy jest coś z gawędy, choć starał się skłaniać ku bardziej ściślej, tj. naukowej prezentacji danych. Z utworu tego wyłania się, szkicowany na podobieństwo współczesnego reportażu, obraz życia miasta nieco innego niż

Łowicz czy Piotrków Trybunalski.

Podczas gdy O. Flatt jako krajoznawca swojsko przedstawiał przemysł włókienniczy w Łodzi, ze stosunkami panującymi na miejscu, od 1850 r., zapoznawał się osobiście łódzki nauczyciel języka polskiego, geografii i kaligrafii w Szkole Powiatowej Realnej Niemiecko-Rosyjskiej Wiktor Dłużniewski (1817-1873), który wprowadził motyw tego miasta do poezji. W 1857 r. opublikował on w Warszawie gawędę poetycką „Paweł Łódzia Kubowicz. Zdarzenie z pierwszej połowy XVII wieku”. Utwór ten nazywano poetyckim pożegnaniem Łodzi rolniczej, w którym autor stworzył przyszłej stolicy naszego województwa dość spóźnioną legendę, wywodzącą jej nazwę od pewnej postaci. Chociaż forma nazwiska Kubowicz wskazuje na mieszczańskie pochodzenie, autor wywiódł nazwę miasta od tego szlacheckiego rodu, wstawionego rzekomymi wojennymi czynami w czasach króla Stefana Batorego (1533-1586), pieczętującego się herbem Łódzia i będącego właścicielami miasteczka. Jak powszechnie wiadomo, Łódź otrzymała prawa miejskie już w 1423 r. za panowania króla

Władysława Jagiełły (1351-1434).

W intencji autora ta bohaterska legenda miała za zadanie przeciwstawić polską, rycersko-szlachecką przeszłość regionu kupieckiej rzeczywistości, opanowanej przez osadników niemieckich. W swoim poemacie Wiktor Dłużniewski opisał, jak to Kuba Mazur, przodek tytułowego bohatera Pawła Kubowicza, przewiózł na łodzi rzeką Dunaj cesarzowi Zygmuntovi pierścień rycerza Zawiszy Czarnego, pojmanego przez Turków w niewolę w 1428 r. i stąd właśnie, według stworzonej przez autora legendy, wywodzi się herb tego rodu szlacheckiego – Łódzia. A Paweł Kubowicz, zakładając pod koniec XVI stulecia miasto Łódź, nadał mu nazwę pochodzącą od swego herbu. Znaczenie ma jeszcze inny wątek tego podania, w którym jeden z konkurentów starających się o rękę Urszuli, córki Pawła Kubowicza, syn sąsiada, miał na imię Włodzio. Co się tyczy Pawła z Łodzi, zwanego Kubowiczem, to jest to postać historyczna. Według danych z 1633 r., cały swój majątek zapisał on miejscowemu kościołowi parafialnemu. I chociaż zawartość poematu W. Dłużniewskiego o początkach Łodzi nie znajduje pokrycia w faktach, zasługuje on jednak na życzliwą pamięć potomnych, bo nawet niektórzy poważni badacze wywodzili nazwę stolicy regionu łódzkiego od herbu, a uczony polski pochodzenia żydowskiego Maksymilian Baruch (1861-1933) – od imienia Włodzisław (w skrócie Włodzio).

Pierwszymi utworami literackimi o Łodzi były więc: realistyczny reportaż pisany prozą i romantyczno-poetycka, prawie baśniowa, legenda. W następnych dziesięcioleciach, aż do wybuchu I wojny światowej w 1914 r., napisano i wydano wiele innych dzieł o Łodzi, dokumentalnych i beletrystycznych. Wśród nich słynną „Ziemie obiecane” (1899) przyszłego noblisty Władysława Stanisława Reymonta (1867-1925).

Igor W. Górski



Dawne zakłady przemysłu bawełnianego Karola Scheiblera. Rodzina przemysłowca przeznaczyła olbrzymie kwoty na budowę szkół, szpitali, kościołów, wspierała akcje charytatywne. Dziś w gmachu zakładów znajdują się mieszkalne lofty.

Zapomniane warownie



Rawa Mazowiecka – zamek książąt mazowieckich



Zameczek k. Opoczna – teren zamkowy

W okresie średniowiecza i renesansu na terenie ziem tworzących województwo łódzkie zbudowano kilkadziesiąt warowni, będących symbolem przepychu, potęgi i władzy ich właścicieli. Część budowli pełniła rolę strażnic państwa polskiego, część była siedzibami panującego i ośrodkami jego władzy w terenie, inne stanowiły gniazda rodowe zamożnych rycerzy.

Na terenie naszego województwa na przestrzeni wieków znajdowało się aż 31 warowni. Jedenaście z nich należało do monarchy, sześć do duchowieństwa, pozostałe stanowiły domenę rycersko-szlachecką. Z tej grupy aż siedem, choć na przestrzeni wieków wielokrotnie przebudowanych, zachowało się do dnia dzisiejszego. Są to Byki (zamek w dzisiejszej formie określany jest przez znawców jako pałac), Lutomiersk (wkomponowany w zabudowania klasztorne księży salezjanów), Łęczyca, Piotrków Trybunalski, Opoczno, Oporów (obecnie są to muzea) i Uniejów (obiekt dostosowywany jest do celów hotelowych). Dziewięć kolejnych budowli znajduje się w stanie ruiny: Bąkowa Góra, Besiekiery, Bolesławiec, Drzewica, Inowłódz (w trakcie odbudowy), Łowicz (w trakcie częściowej odbudowy), Majkowice (dwór obronny na skraju wsi), Wojsławice oraz Rawa Mazowiecka. Ten ostatni jest obiektem częściowo odbudowanym, zachowanym jako trwała ruina. Po kolejnych ośmiu zamkach pozostały jedynie relikt: w Wieruszowie, Majkowicach (XV-wieczny), Strykowie, Przedborzu, Opocznie, Sobocie, Ujeździe i Wieluniu. W wypadku pięciu ostatnich, w oparciu o elementy zamkowe, wzniesiono obiekty rezydencjonalne. W formie elementów założenia przestrzennego

pozostały zamki w Brzeźnicy, Majkowicach (zamek zwany „Surdęga”), Gorzkowicach i Sieradzu. Po zamku wolborskim prawdopodobnie także pozostał relikt, w oparciu o który powstał późniejszy budynek, jednak pewność dadzą szczegółowe badania tego miejsca. Badania wykazały, że budowa zamków w Brzeźnicy, Gorzkowicach i Lutomiersku nie została nigdy dokończona. Jest jeszcze grupa zamków, obecnie nieistniejących, o których wspomina jedynie literatura przedmiotu. Te zaginione zamki znajdowały się w Brzezinach, Toplinie, Skierniewicach oraz w Zameczku koło Opoczna. Obiekty te szczególnie interesują badaczy, gdyż ich historia owiana jest tajemnicą. O brzezińskiej rezydencji rodziny Lasockich pewna jest jedynie wzmianka pochodząca z 1547 roku, która określa ją jako „castrum”. Zamek ten, niestety, dotychczas nie został zidentyfikowany w terenie. Jedynym tropem są odkrycia z końca lat 70. XX wieku, kiedy to podczas prac archeologicznych, prowadzonych w rejonie kościoła Świętego Ducha, natrafiono na XVI-XVII-wieczne mury ceglane. Istnieje zatem prawdopodobieństwo, że były to reliktu warowni Lasockich. Jeszcze bardziej zagadkową historię ma zamek w Toplinie koło Wielunia. Trafił on na karty historii w 1299 roku, przy okazji wydania dokumentu przez Władysława Łokietka w „castrum in Scomlyno” w Toplinie. W tym czasie istniała tutaj jedna z rezydencji królewskich. Źródła po raz następny wymieniają obiekt w 1378 roku. Wtedy to nowy właściciel tych ziem książę Władysław Opolczyk za wierną służbę nadał fortalicję Janowi Szoffowi. Od tego momentu zamek znajdował się

w rękach rycerskich.

W 1564 roku właścicielem twierdzy był Jan Wolicki. Ostatni zapis o zamku pochodzi z 1674 roku, kiedy określono go jako „szoffowskie mieszkanie na górze”. Jedną z hipotez zakłada, że była to drewniana fortalicja, a nie zamek.

W terenie nie zlokalizowano także zamku skierniewickiego, będącego niegdyś własnością arcybiskupów gnieźnieńskich. Przypuszcza się, że był on usytuowany w miejscu obecnego zespołu pałacowo-parkowego. Średniowieczna warownia, jak odnotowano w 1549 roku, była dwuwieżową murowaną budowlą, położoną na wyspie na rzece Łupi (Skierniewice). Obiekt został prawdopodobnie rozebrany w XVII stuleciu podczas budowy nowej rezydencji purpuratów. Ostatni z grupy zaginionych warowni był zamek Domujowice na terenie obecnej wsi Zameczek koło Opoczna. Odnotowany w źródłach z 1453 roku, położony był na wzniesieniu nad brzegiem rzeki Drzewiczki. Posiadał cztery baszty i mur, zbudowane z miejscowego kamienia. Założenie otoczone było fosą i wałem. Zamek pełnił prawdopodobnie rolę strażnicy na pograniczu Małopolski. Podczas potopu w 1655 roku obiekt zniszczyły wojska szwedzkie. Na początku XX wieku istniała jeszcze dwukondygnacyjna baszta. Obecnie reliktu średniowiecznej warowni znajdują się pod taflą wody stawów hodowlanych, utworzonych po drugiej wojnie światowej.

Kluczowych danych do rozwikłania historii nieistniejących zamków mogą dostarczyć jedynie badania archeologiczne.

Piotr Machlański

Szybka jazda w Tomaszowie

Pielęgnujmy to, co mamy najlepsze – ta dewiza powinna przyświecać również animatorom sportu regionalnego. Tam, gdzie są tradycje, wzorce, gdzie młodzież chętna do czerpania z ich dorobku, tam trzeba podtrzymywać płomień entuzjazmu, który niegdyś wzniecono.

Przed laty, kiedy zimy były srogie, a Pilica zamarzała, młodzież z Tomaszowa i okolic robiła sobie ślizgawki. W połowie lat sześćdziesiątych trener i pedagog SP 11 Bogdan Drozdowski postanowił wykorzystać ten powszechny zapał i rozpoczął systematyczne szkolenie, najpierw na krótkich łyżwach, a wkrótce na panczenach. Zimą z 1965 na 1966 wylał pierwszy prowizoryczny tor na boisku przyszkolnym. Sukcesy w zawodach międzyszkolnych przekonały działaczy KS Pilica, że warto utworzyć sekcję łyżwiarstwa szybkiego. W 1967 narodził się ośrodek, który wkrótce stał się jednym z najsilniejszych w kraju.

Pierwszą indywidualnością była Stanisława Pietruszczak (obecnie Wąchała), która wygrała w 1967 r. Centralną Spartakiadę Młodzieży. Dziewięć lat później reprezentowała Tomaszów na igrzyskach olimpijskich w Innsbrucku, gdzie pobiła cztery rekordy kraju.

Do krajowej czołówki przebijają się coraz więcej panczenistów z Tomaszowa. Jan Józwik, wychowanek Pilicy i trenera Bogdana Drozdowskiego, wystąpił na igrzyskach olimpijskich Lake Placid 1980 już jako zawodnik SN PTT Zakopane.

Kiedy 17 stycznia 1984 oddano do użytku sztuczny tor przy ul. Strzeleckiej, nastąpił rozwój wielu talentów. Tradycje Bogdana Drozdowskiego kontynuowali Jolanta i Wiesław Kmiecikowie, zajmujący się nadal, wraz z gronem pasjonatów, szkoleniem w Pilicy. Najwybitniejsi podopieczni trenera Kmiecika to: Paweł Abratkiewicz, który startował na trzech olimpiadach (Albertville 1992, Nagano 1998 i Salt Lake City 2002) oraz Jaromir Radke, dwukrotny olimpijczyk z Albertville 1992 i Lillehammer 1994, gdzie odniósł największy sukces w historii polskich panczenów w męskich konkurencjach, zajmując 5. miejsce na 10 tys. m.

– To były piękne lata, bo nasza dyscyplina miała zupełnie inną rangę w mediach niż obecnie – wspomina trener Wiesław Kmiecik. – Teraz wszystko zdominowała piłka nożna. Do

dzisiaj przechowuję „Przegląd Sportowy”, w którym na pierwszej stronie jesteśmy z Jaromirem.

Łyżwiarstwo szybkie wciąż nadaje sportową tożsamość miastu. Karolina Domańska-Ksyty i Roland Cieślak, wychowankowie Jolanty i Wiesława



Trener kadry i Pilicy Wiesław Kmiecik ze swoimi podopiecznymi Rolandem Cieślakiem (od lewej) i Zbigniewem Bródką

Kmiecików, są kandydatami na olimpiadę Soczi 2014.

Jedynym przedstawicielem regionu łódzkiego na igrzyskach w Vancouver 2010 był panczenista, choć nie z Tomaszowa. W północnej części województwa, w Domaniewicach, eksplodował talent Zbigniewa Bródki, dziś lidera reprezentacji, należącego do szerokiej czołówki europejskiej na 1.500 m, który niedawno w Moskwie na mistrzostwach Europy zajął w wieloboju 11. miejsce. To najwybitniejszy zawodnik, wychowany na szkolnym lodowisku, wylewanym przez wielkiego entuzjastę łyżwiarstwa, biegów przełajowych, zdrowego trybu życia Mieczysława Szymajdę w UKS Błyskawica.

Polskie łyżwiarstwo szybkie dojechało jednak do ścian. Nasz kraj bowiem jako jedyny wśród liczących się w Europie w tej dyscyplinie sportu nie ma

sztucznego toru. Wysłuzony tomaszowski obiekt wciąż jest eksploatowany, ale w sporcie przez duże „S” nikt już dziś nie ściga się pod gołym niebem. Brak hali jest barierą, która nie pozwoli dogonić elity.

Wiesław Kmiecik, na co dzień także trener kadry męskiej, uważa, że Tomaszów ma szansę stać się nowoczesnym centrum polskich panczenów i przyspieszyć rozwój tej dyscypliny sportu.

– To byłby jeden z najtańszych torów na świecie, ale niezwykle funkcjonalny – mówi Wiesław Kmiecik. – Inwestycja kosztowałaby około 30 milionów złotych. Hala służyłaby nie tylko panczenistom, ale przedstawicielom wszystkim dyscyplin, uprawianych w Tomaszowie. Tor byłby oddzielony od boisk do siatkówki, koszykówki i piłki ręcznej, z boku byłaby bieżnia lekkoatletyczna owalna i prosta do sprintu. Argumenty „za” wzmacnia również centralne położenie Tomaszowa, w pobliżu COS w Spale, ośrodka o światowej renomie, nieopodal skrzyżowania autostrad, w niedalekiej odległości od lotniska w Warszawie oraz łódzkiego Lublinka. Hala lodowa pozwoliłaby na podjęcie starań o organizację Pucharu Świata oraz mistrzostw Europy i świata. Wielki sport, z jego otoczką promocyjną, zawitałby do Tomaszowa. Trzeba przyznać, że to piękna wizja, a przy tym realna.

– Chcemy zmobilizować całe środowisko sportowe Tomaszowa – mówi Wiesław Kmiecik. – Może udałoby się skoordynować tę ideę z programem rządowym, jeśli taki pojawi się po zakończeniu „Orlika 2012”.

Życzliwie do idei zadaszenia toru w Tomaszowie odnosi się również Ryszard Kaliński, dyrektor Departamentu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego. Kluczowa jest oczywiście mobilizacja Tomaszowa, ale pierwszy w Polsce kryty tor lodowy, będący dla naszego łyżwiarstwa szybkiego przepustką do Europy, to sprawa nie tylko miasta, ale i regionu.

Marek Kondraciuk
„Dziennik Łódzki”



Radni IV kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



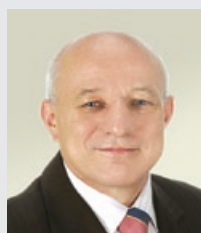
Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



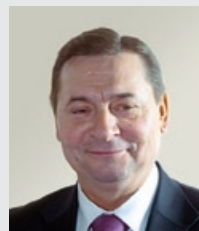
Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Wiesław Garstka
klub radnych SLD



Świętosław S. Golek
klub radnych PO



Andrzej R. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Agata Grzeszczyk
klub radnych PO



Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
klub radnych PiS



Monika A. Kilar-Błaszczuk
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Ewa Kralkowska
klub radnych SLD



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



Elżbieta R. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabiega
klub radnych PO



Ilona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Ryl
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Jolanta Szymańska
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witzak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemienczyk
klub radnych PO

Łódzkie koncerty Artura Rubinsteina



Łódź jest miastem rodzinnym Artura Rubinsteina (1887-1982), jednego z największych artystów XX wieku. Jego olśniewająca, światowa kariera trwała aż 80 lat. Artysta koncertował na całym świecie. Wszędzie przydawał splendoru miastu swego urodzenia, w setkach udzielanych wywiadów podkreślał swoje polskie pochodzenie i związki z Łodzią.

W Łodzi występował wielokrotnie, a wszystkie jego koncerty, poza pierwszym i ostatnim, odbyły się na najbardziej reprezentacyjnej estradzie w mieście – w Łódzkim Domu Koncertowym Ignacego Vogla przy ulicy Dzielnej, wzniesionym w 1887 roku. Ten budynek był wielokrotnie przebudowywany i wiele razy zmieniał nazwę, ale na koncertowej mapie artysty było to miejsce niezwykle ważne. Zataczająca coraz szersze kręgi kariery Rubinsteina była znana i doceniana w Łodzi, co sprawiało pianiście szczególną radość i satysfakcję. Jak mówił, Łódź była jedynym miastem na świecie, gdzie zawsze

mógł liczyć na wyprzedaną salę i do końca czuł, że ma tu swoją publiczność.

O związkach Artura Rubinsteina z Łodzią, o zapamiętanych przez artystę ważnych dla niego wydarzeniach związanych z dzieciństwem i następnymi latami, o zdarzeniach towarzyszących łódzkim koncertom, także o ważnych decyzjach życiowych, podejmowanych pomiędzy kolejnymi koncertami w Łodzi, o ludziach, biorących w życiu pianisty znaczący udział... O tym wszystkim mówi książka autorstwa Bożeny Pellowskiej-Chudobińskiej zatytułowana „Łódzkie koncerty Artura Rubinsteina”, napisana we współpracy z Markiem Chudobińskim.

Praca ukazała się nakładem Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina w Łodzi pod redakcją Wojciecha Grochowalskiego. Jest bogato ilustrowana: zawiera 160 ilustracji, zarówno zdjęć artysty, jak i kopii dokumentów i wycinków z polskiej i niemieckiej łódzkiej codziennej prasy, zapowiedzi, anonsów i obszernych

fragmentów recenzji. W warstwie źródłowej opiera się na materiałach zaczerpniętych z zasobów Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina, łódzkich bibliotek, archiwów prywatnych, Muzeum Miasta Łodzi, a także na relacjach uczestników lub świadków wydarzeń, których głównym bohaterem był Artur Rubinstein. Powstała także w oparciu o bogaty, pozałódzki materiał prasowy oraz wcześniejsze publikacje, opisujące postać wielkiego pianisty.

Pomysł na książkę o łódzkich koncertach Artura Rubinsteina mógł się zrodzić tylko z głębokiej wiedzy i kultury muzycznej autorów oraz ich pasji twórczej. Miło nam, że Pani Bożena Pellowska-Chudobińska i Pan Marek Chudobiński należą do grona stałych współpracowników „Ziemi Łódzkiej”.